

**ROK
IV**



NR. 15

**Kolekcja
Emila Kornasia**



WIADUŚ

WIARUŚ

WIARUŚ



Największa głębia morska. Ekspedycja naukowa, dokonywująca pomiarów głębokości na Atlantyku pod kierownictwem dr. Bartacha, stwierdziła, że na północ od Porto Rico po dokonaniu sondowań natrafiono na największą głębię o rozmiarach, niespotykanych dotychczas przez świat naukowy. Głębia ta wynosi 13.411 metrów.

Dotychczas największą znaną głębokością na Atlantyku była 8.534 m, odkryta w 1884 r. przez brytyjskiego badacza sir George Nares na przestrzeni między Porto Rico a San Domingo.

Jeszcze większa głębia od tej była znana pozatem tylko w jednym punkcie na kuli ziemskiej, mianowicie w pobliżu wyspy Celebes. Wynosi ona 10.363 metrów.

Człowiek był mańkutem. Uczony niemiecki prof. Kober



Angielskie siły powietrzne wzbogaciły się ostatnio w najlepiej uzbrojoną i najszybszą eskadrę świata. Na lotnisku w Hendon odbył się niedawno pokaz tych maszyn, z którego fragment podajemy na zdjęciu.

doszedł do wniosku na podstawie przeprowadzonych badań nad pierwotnymi narzędziami z epoki kamienia łupnego, że większa ich część mo-



„Furious” brytyjski lotniskowiec który brał udział w manewrach floty angielskiej na dalekim morzu. Zdjęcia dokonano ze statku powietrznego lądującego na lotniskowcu

że być używana tylko przy pomocy lewej ręki.

Człowiek pierwotny zaczął się posługiwać prawą ręką, gdy zaczął chodzić tylko na nogach i nauczył się używać narzędzi jako środka obronnego i zaczepnego.

W historii świata zatem człowiek przestał być mańkutem stosunkowo niedługo.

Kiedy zamiera serce. Jednym z najpilniejszych zagadnień medycyny odnośnie funkcjonowania serca jest sprawa umiejętności i sposobów pobudzania działalności serca i dróg oddechowych przy nagłym ich ustaniu, spowodowanym w następstwie śmierci. Chodzi tu mianowicie o wypadki porażenia prądem, zatrucia gazami, uduszenia. Specjalne zastrzyki, stosowane w

tych razach, są niepewne i niewystarczające. Medycyna szuka więc gorączkowo nowych dróg.

W ostatnich czasach literatura naukowa podała dwa nowe wynalazki z dziedziny leczenia uszkodzeń serca.

Pierwszego z tych wynalazków dokonał dr. Ilyman, chirurg amerykański, który posługując się aparatem własnego pomysłu, wprawia podobno w ruch serce, nieczynne na-

ogłosił wyniki swych badań nad wędrówkami ptaków przelotnych. Zdaniem tego austriackiego uczonego terminy przelotu ptaków pozostają w ścisłym związku z fazami księżyca. Główny przelot przypada na pierwszą kwadrę, pełnię i ostatnią kwadrę, t. j. w tych okresach, kiedy światło księżyca jest dla lotu najkorzystniejsze

Odlot ptactwa przypada na okres po nowiu wraz ze zwiększającym się światłem księżycowym.

Jeszcze dobitniej zaznacza się związek lotu ptaków ze światłem księżyca, gdy porównamy terminy przybycia ptaków przelotnych z datami pełni. Im wcześniej wypada w danym miesiącu i roku pełnia, tym rychlej przylatuje ptactwo.

Jednakowe fazy księżyca powtarzają się co 19 lat. Oprócz tego okresu pewne zjawiska, dotyczące księżyca, powtarzają się w okresach ośmio i trzyletnich. Ptactwo przelotne ściśle przestrzega tych terminów.

Księżyc jest więc dla ptaków przelotnych niejako latarnią i drogowskazem.

wiel od paru godzin.

Działanie tego aparatu ma polegać na przewodzeniu prądu elektrycznego przez syatem drutów w takim tempie, w jakim bije serce.

Drugiego wynalazku dokonał lekarz wiedeński dr. Eisenmarger. Aparat jego przypomina sporą miskę skórzaną i został nazwany „biomotorem”.

W górnej jego części znajduje się membrana kauczukowa, która po włączeniu prądu wprawia cały talerz w miarowy ruch, przypominający ludzko oddychanie.

Aparat Eisenmargera działa skutecznie tylko w przeciągu 20 do 30 minut po ustaniu krążenia krwi, niosąc skuteczną pomoc.

Zagadka wędrówek ptaków. Dr. Józef Norbert Dörr



Znany na terenie międzynarodowym, amerykański sportowiec Harry Holtz ma zamiar na tej najnowszej konstrukcji maszynie pobić światowy rekord Campbell'a, o którym pisaliśmy w swoim czasie

TREŚĆ NUMERU:

Projekty p. Mac Donalda — O rozwój i postęp strzelectwa — Kłeska dziejowa w blaskach chwały — Rekordy zimna — O naszym ekoporcie — Król Gibraltaru — W szpitalu robotów — W warszawskim Zoo — Dział K. O. P.: Praca dowódcy strażnicy, Z życia K. O. P. — Nasze sprawy: Rozbudujmy naszą działalność — Z naszego życia — Dział techniczny — Sport — Z tygodnia — Radjo — Humor — Rozrywki umysłowe — Informator — Ogłoszenie.

FOTOGRAFJA NA OKŁADCE: ZAKOŃCZENIE SZKOŁY PODOFICERSKIEJ 21 P. P. PRZEGLĄD SZKOLNEJ KOMP. STRZELECKIEJ

WIARUS

ORGAN KORPUSU PODOFICERÓW ZAWODOWYCH
WOJSKA LĄDOWEGO, MARYNARKI WOJENNEJ
I KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

ROK IV

WARSZAWA, 9 KWIETNIA 1933 R.

NR. 15



O R K A

Photo-Plat

PROJEKTY P. MAC DONALDA

W drugiej połowie marca odbył dłuższą polityczną podróż po kontynencie europejskim premier brytyjski, p. Mac Donald. Paryż — Genewa — Rzym, oto trzy główne etapy tej podróży, której celem miało być „ratowanie pokoju w Europie“, zagrożonego z jednej strony przewlekaniem się obrad rozbrojeniowych w Genewie — z drugiej zaś — ogromnymi zmianami, zachodzącymi w Niemczech pod wpływem rządów Hitlera.

Wiadomość o podróży Mac Donalda przyjęta została przez opinię publiczną z ogólnym zadowoleniem. Premier brytyjski bowiem posiada piękną i zasłużoną kartę w pracach rozbrojeniowych, zwłaszcza w roku 1924, kiedy to wspólnie z Francją i innymi państwami szczerze i gorąco bronił zasady, że tylko przez wzmocnienie bezpieczeństwa w Europie doprowadzić można do rozbrojenia państw.

Był on wówczas również gorliwym obrońcą Ligi Narodów i — jako delegat Wielkiej Brytanji — zapewniał świat, że „Anglja użyje wszelkich możliwych środków, aby rozszerzyć wpływy i wzmocnić autorytet Ligi Narodów“.

To było w 1924 roku. Od tego czasu zmieniło się dużo, a przede wszystkim zmienił się Mac Donald.

To też opinię publiczną, oczekującą z niecierpliwością wystąpienia w Genewie Mac Donalda, spotkał przykry — jeśli nie bolesny zawód.

Premier brytyjski obdarzył tym razem Europę dwoma projektami.

Pierwszy z nich stanowi jeszcze jedna propozycja rozbrojeniowa. W propozycjach tych sprzeniewierzył się zupełnie tym zasadom, które wyznawał i głosił w 1924 r. O bezpieczeństwie w nich mówi bardzo mało, zapomniał zaś całkowicie o zasadzie wspólnej akcji zbrojnej wszystkich państw przeciwko temu, kto naruszy pokój i napadnie na sąsiada. Zato bardzo szczegółowo zajął się w swoim planie sprawą właściwego rozbrojenia państw, położonych na kontynencie europejskim. W projektach tych posunął się tak daleko, że zaproponował dla większości państw kontynentu europejskiego konkretne cyfry, dotyczące stanu sił zbrojnych. Dla Francji np. przewiduje on 400.000 wojska, z czego

200 tys. wojska kolonjalnego, dla Niemiec — 200.000, nie krępując się zupełnie postanowieniami traktatu wersalskiego, który — jak wiadomo — siły te ustala na 100 tys., dla Polski 200.000, dla Włoch — 250.000 (w tem 50.000 wojska kolonjalnego), dla Z. S. R. R. — 500.000, dla Rumunii — 150.000, dla Czechosłowacji — 100.000 i t. d. Zapomniał przytem o Anglji, której wogóle w tabelce tej nie uwzględnił.

W lotnictwie p. Mac Donald proponuje podobnie ostre cięcia: Francja, Anglja, Z. S. R. R., Japonja, Włochy, Stany Zjednoczone — otrzymują prawo posiadania tylko 500 samolotów, Polska — 200, Rumunja — 150, Czechosłowacja 200, Jugosławja — 200 i t. p.

Już z zestawienia tych dwóch kategorii cyfr widać wyraźnie o co chodzi premierowi brytyjskiemu. Rozbroić kontynent europejski, nie ruszając Anglji, a jednocześnie wyrównać niekorzystny dla Anglji stosunek sił lotniczych. Przy posiadanej zawsze przez Anglję przewadze sił morskich dawałoby to jej wyjątkowo dogodną sytuację w Europie.

Drugi pomysł pana Mac Donalda jest znacznie ważniejszy od jego propozycji rozbrojeniowych, dotyczy bowiem nie jednego zagadnienia — a całości polityki europejskiej. P. Mac Donald — wbrew temu co głosił w 1924 roku o Lidze Narodów i konieczności wzmocnienia jej autorytetu, od dłuższego już czasu dąży do zastąpienia ogólnych narad genewskich przez konferencję wielkich mocarstw. Pamiętamy dobrze, że w końcu ubiegłego roku właśnie z inicjatywy Mac Donalda doszło do takiej konferencji, która przyznała Niemcom w zasadzie równość praw w rzeczach rozbrojeniowych. Mac Donald już wówczas pragnął utrzymać nadal konferencję wielkich mocarstw — jako instytucję stałą. Sprzeciw olbrzymiej większości państw, biorących udział w pracach rozbrojeniowych, zamierzenia te unicestwił.

Ale premier brytyjski z właściwym sobie uporem myśl tę podjął na nowo. Spróbował ją poruszyć z początku w Paryżu, a gdy tu natrafił na opór Francji — wówczas poszukał dla swej idei nowego sprzymierzeńca w Rzymie — w osobie Mussoliniego. Tu wspól-

nie z Mussolinim omówił i uzgodnił w ogólnych zarysach swą ideę i w taki to sposób świat się dowiedział o nowej „receptce“ regulowania spraw europejskich, opracowanej przez dyktatora włoskiego i premiera brytyjskiego.

Dokładny tekst tego projektu angielsko-włoskiego nie jest nam jeszcze znany. Wiadomo jednak, że celem jego jest ustanowienie czegoś w rodzaju stałej konferencji czterech wielkich mocarstw, a więc Anglji, Francji, Włoch i Niemiec, dla regulowania wszelkich spraw, dotyczących Europy — a między innymi i zmiany w drodze pokojowej postanowień traktatowych.

Co to oznacza w praktyce?

— Przedewszystkiem zamach, oczywisty na równość praw wszystkich państw, które dotychczas w ramach Ligi Narodów brały bezpośredni udział w regulowaniu spraw międzynarodowych. W myśl tego projektu, decyzje w tych sprawach zapadałyby w ciasnym koleku kilku t. zw. wielkich mocarstw — a innym państwom byłoby one już narzucane. Tak sobie przynajmniej wyobrażają to twórcy tego projektu.

— Dalej — projekt ten podcina znaczenie Ligi Narodów, która przecież powołana została do życia nie po co innego — a po to, by załatwiać wszelkie sprawy międzynarodowe. Tu Mac Donald zapomniał zupełnie o tem, co głosił dawniej o „konieczności wzmocnienia autorytetu Ligi“.

— Wreszcie projekt mniej lub więcej wyraźnie porusza sprawę zmiany traktatów — a więc rewizji traktatów, sprawę, która żywo i bezpośrednio interesuje bez mała wszystkie państwa Europy. Czyż takie państwa, jak Polska, Czechosłowacja, Rumunja, Jugosławja mogą się choć na chwilę godzić na to, aby jak najbliższej obchodząca ich sprawa była rozpatrywana bez nich w gronie przedstawicieli czterech mocarstw?

— Niel P. Mac Donald w tym wypadku nie wskazał światu właściwej drogi, wiodącej do ugruntowania, czy też „ratowania“ pokoju europejskiego. Znacznie bliższy był prawdy w r. 1924, kiedy głosił konieczność wzmocnienia bezpieczeństwa w Europie w oparciu o Ligę Narodów i poszanowanie zobowiązań traktatowych.

O ROZWÓJ I POSTĘP STRZELECTWA

Kto nie idzie wprzód, ten się cofa — prawda ta tak istotna i wszechstronna w dobie obecnej, powinna być myślą przewodnią w naszej pracy codziennej, która ma stanowić o potędze odrodzonej Ojczyzny.

Naturalnie, że postęp powinien zaznaczyć się we wszystkich dziedzinach pracy całego narodu, ale i my na swoim odcinku pracy mamy bardzo wdzięczne zadanie — uprawiamy strzelectwo.

Sport ten powinniśmy traktować zawsze z pełnym zamiłowaniem, aby nie zrażać szkolonych przez nas uczniów. — Twardość i nieugiętość z jaką powinniśmy żądać wykonywania przez podkomendnych naszych rozkazów, musi w tym wypadku ustąpić miejsca pogodnej wyrozumiałości.

Tutaj bowiem, gdzie chodzi o opanowanie systemu nerwowego nie można stosować zbyt ostrych środków.

Umiejętne stopniowanie trudności, podkreślone zresztą wyraziście w obecnych instrukcjach strzeleckich, rozbudzenie rywalizacji sportowej, która ma w czasie pokoju zastąpić instynkt walki, oraz sprawiedliwe nagradzanie wyrobi u podkomendnych zamiłowanie, które — przy dobrze zorganizowanej propagandzie strzelectwa — może przez strzelców, już jako rezerwistów, dotrzeć do najszerszych mas społeczeństwa.

A czyż my, żołnierze, nie możemy ponadto bezpośrednio zachęcać do strzelectwa przy zetknięciu się z przedstawicielami społeczeństwa, zwłaszcza w pracy przysposobienia wojskowego?

Czyż nie lepiej sami możemy spędzić wolny czas nie w zadmionym pokoju przy kartach czy innej grze, lecz na świeżem powietrzu na strzelniczy małowalibrowej. Koszt tej zabawy, połączonej z małymi stawkami, nie przekroczy kilkudziesięciu groszy. Tak np. gdy zrobimy kilka konkurencyj po 3 strzały, to przy cenie naboju 4 grosze i stawce 10 gr, nawet najgorszy strzelec nie zrukuje się finansowo, a każdy strzał nawet źle oddany — uczy, zwłaszcza wtedy, gdy strzelec otrząskany ze strzelaniem zastanowi się nad tem dlaczego da-

ny strzał chybił. Jeżeli zbierze się 10 strzelców, a wyznaczy się 3 nagrody (przyczem najniższa nagroda ma dać zwrot stawki i opłaty za amunicję), to zabawa ta, pełna emocji może trwać kilka godzin.

Rozpowszechnijmy więc ten sport żywym przykładem także wśród społeczeństwa, pamiętając, że prócz osobistych przyjemności przyświecać nam musi cel, o którym choćby podświadomie, ale zawsze pamiętamy. Jeżeli ten sport obrony narodowej stanie się wystarczająco powszechny łatwiej będzie osiągnąć wyższy poziom strzelectwa wśród szerokich mas obywateli, a nietylko wśród nielicznej garstki asów.



Strzelanie z broni małowalibrowej w dniu święta 36 p. p. L. A.

Fot. st. sierż. E. Rowiński

Muszę tutaj zwalczyć bądź oświecić błędne poglądy, jakie słyszy się nieraz, iż w wojsku stawia się zbyt wysokie wymagania i że wskutek tego trudno zdobyć sznury, odznaczenia i tytuły strzeleckie, i że najracjonalniej byłoby obniżyć te warunki i w ten prosty sposób uprzystępnić dojście do tych zaszczytów. Rozumowanie to błędne jest już w samem założeniu, bo przecież tak rozumując mogliśmy dojść do absurdu i mieć np. w kompanji samych strzelców bardzo dobrych i wyborowych, ale mieć również wątpliwość czy którykolwiek z tych świetnych strzelców potrafi pierwszym strzałem zwalczyć figurę „stojącego“ na odległości 100 m. — Pamiętajmy, że warunki strzelań układa się dla wojny i że w ten sposób pomyślane wymagania są rzeczywistym miernikiem i

sprawdzianem przygotowania do niej strzelca.

Celem udokumentowania, że warunki strzelań nie są wogóle wygórowane przytoczę tutaj arcyciekawe dane historyczne zaczerpnięte z książeczki A. Wittinga p. t. „Matematyka żołnierza“ w przekładzie J. Sadowskiego.

Tak np.: „Szkocki łucznik był uważany za złego, gdy nie wypuścił 10 — 12 strzał na minutę, chybając więcej niż raz do odległego na kilkaset kroków celu.

Genueński kusznik trafiał niechybnie przeciwnika na 200 kroków, przebijając na tę odległość drucianą koszulkę. Nie wystarczyła jednakże sama celność wobec zbyt małej szybkości strzelania (2—3 strzałów na minutę), i tej ostatniej okoliczności przypisać należy takie zwycięstwo angielskich łuczników nad genueńskimi kusznikami, jak w bitwie pod Crecy (1346 r.).

To też w dalszej pracy nad ulepszeniem kuszy, skonstruowano kusze powtarzalne, zaopatrzone w magazyn, pozwalający wypuścić 20 strzał jedna za drugą.

I jakżeż my z nowoczesną bronią możemy mieć obawy, że niedorównamy szkockiemu łucznikowi w szybkości i celności lub genueńskiemu kusznikowi w niezawodności strzału na 200

kroków.

Przecież ci żołnierze prócz niezawodności oka i nerwów musieli wykonywać ciężki wysiłek fizyczny, który utrudniał im celny strzał.

Czy nie byłoby wstydem po 6 wiekach cofać się w tak ważnej z wojskowego punktu widzenia dziedzinie — jak strzelectwo?

Jeszcze raz więc zwracam się do wszystkich podoficerów — instruktorów strzelectwa, aby przeciwdziałali nieuzasadnionym pretensjom co do wysokości wymagań strzeleckich i aby osobistym przykładem umieli udokumentować wykonalność postanowień instrukcyj strzeleckich.

Habina Piotr mjr. dypl.

NIEPOWETOWANA KLĘSKA DZIEJOWA W BLASKU CHWAŁY

CO NAM MÓWI ROCZNICA HOŁDU PRUSKIEGO?

O wielkim akcie politycznym, jakim bezwątpienia był pamiętny hołd pruski w roku 1525, twierdzi się powszechnie, że był on jednym z najżywotniejszych dowodów ogromnej potęgi państwowej i mocarstwowej Polski w wieku XVI. Mówi się dalej, że był to wspa- niały przykład, jak ku tolerancyjnej i wolnościowej Polsce garnęły się sąsiednie narody i państwa, mówi się wreszcie, że hołd pruski był jednym z historycznych dowodów polskiej ustępliwości, pokojo- wości i pojednawczości w stosun- ku do sąsiadów.

Znacznie mniej jednakże mówi się o tem, że dzień 10 kwietnia 1525 roku to data pełna głębokiego znaczenia dla Polski. Nie zro- zumiana ani wówczas, ani długo potem, stanowi ona punkt zwrotny w dziejach, od którego właściwie rozpoczął się proces, zmierzający do likwidacji potężnego wtedy państwa polskiego.

Dziwny to był naprawdę z dzi- siejszego punktu widzenia akt po- lityczny, mocą którego z ziem zamieszkałych przez naród polski powstało zupełnie niepotrzebnie nowe państwo, z początku księ- stwo lennicze, podległe władzy króla polskiego, a później Kró- lstwo Pruskie. Początek dała mu kolonizacja. W środku ziem pol- skich i litewskich osiadł Zakon Krzyżacki. Podbojem rozszerzał swe terytorjum i germanizował je, osadzając na niem sprowadzonych z Niemiec kolonistów.

Późniejsze dzieje, to rozrastanie

się tej kolonji siłą pięści i miecza, polityczne jej umacnianie i dąże- nie do zrośnięcia się z niemiecką metropolją kosztem Polski i rdzen- nego żywiołu polskiego, zamieszku- jącego Powiśle i Pomorze. Uwień- czone zostały te dążenia czasowym sukcesem przez rozbiór Polski z wcieleniem polskiego Pomorza w granice Prus niemieckich. A myśl rozbioru naszego kraju urodziła się w głowie następcy tego prus-kiego księcia, który na rynku krakowskim w r. 1525 Boga przy- woływał na świadka, że „na wiecz- ne czasy będzie wiernym, uległym, hołdownym i posłusznym królowi polskiemu i jego potomkom, oraz całej Koronie polskiej“.

Dzisiaj okazuje się jasno, w jak błędnem mniemaniu byli ci wszy- scy, z królem Zygmuntem na cze- le, którym się zdawało, iż akt hoł- downiczy, pieczętujący niechlubny koniec Zakonu Krzyżackiego, na zawsze uwolni Polskę od zdra- dzieckiego i niebezpiecznego wro- ga. Mniemanie to było tylko złu- dzeniem, albowiem książę Albrecht i jego towarzysze zmienili tylko szaty, lecz nie odmienili swej du- szy. Podpisując uroczyście akt u- gody z Polską i przysięgając jej wiernie służyć, zgóry postanowili nie dotrzymać przysięgi.

I nie dotrzymali. Gdy syn Al- brechta zmarł bezpotomnie, Prusy Książęce, wbrew umowie krakow- skiej, nie zostały wcielone do Pol- ski. Nierozważność ówczesnych sterników polskiej nawy państwo- wej pozwoliła Niemcom branden- burskim na złamanie umowy i po-

zostawiła Prusy w ich rękach. Za błąd Zygmunta Starego i jego na- stępców, za błąd ówczesnych po- lityków polskich zapłaciliśmy naj- pierw utratą Prus Książęcych, później i Prus Królewskich, wresz- cie wszystkich ziem nadbałtyckich, a w rezultacie — całkowitą utratą niepodległości.

A przecież mogło być zupełnie inaczej. Hołd pruski, dokonany po zwycięstwie grunwaldzkim, przy- padł w okresie, gdy potęga krzy- żacka została całkowicie obalona i można było bez trudu wcielić Prusy Książęce jako województwo do Polski. Innym torem potoczy- łyby się odtąd losy narodu pol- skiego.

Nie doszłoby do rozbiorów Polski, gdybyśmy wówczas oparli się mocno o wybrzeże Bałtyku, nie mogłaby się też rozwinąć zbyt groźnie potęga militarna Prus, a w konsekwencji wybrzeże polskiego morza mogłoby rozcią- gać się dzisiaj od Szczecina do Królewca i nie mielibyśmy żadnej „kwestji Pomorza“.

Tak więc hołd pruski nie może budzić dzisiaj zbyt radosnych u- czuć, albowiem była to właściwie klęska dziejowa, opromieniona bla- skiem pozornej chwały, była to brama triumfalna, przez którą na- dejść miał upadek Polski. Pozo- stała nam dzisiaj tylko jedna je- dyna pociecha, że jesteśmy z tych, przed którymi gięły się niegdyś karki pruskie i że naszej tylko łaskawej dobroćliwości zawdzię- czają Prusy swój rozrost i niedaw- ną jeszcze potęgę.

REKORDY ZIMNA

W ROCZNICĘ DONIOSŁEGO POLSKIEGO WYCZYNU NAUKOWEGO

Dnia 9 kwietnia 1883 ro- ku, czyli dokładnie 50 lat temu, otrzymał uczony francuski Debray, profesor Wyższej Szkoły Normal- nej w Paryżu od profesora fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie depesz bardzo doniosłej treści:

„Tlen skroplony zupełnie ciekły, bezbarwny, jak kwas węglowy. Za dni kilka otrzyma pan komu- nikat“.

Te dwa lakoniczne zdania krót- kiego telegramu wzbudziły wów- czas ogromną sensację nie tylko w sferach uczonych, lecz również w kołach umysłowej elity całego świata. Ze zdumieniem i podzi- wem dowiedziano się o doniosłym eksperymencie, dokonanym w u- niwersytecie podwawelskiego gro- du. Sława polskiej nauki promie- niowała na całą kulę ziemską.

Rzeczywiście, treść depeszy cał-

kowiec usprawiedliwia owe obja- wy zdumienia i zainteresowania. Trzeba sobie przecież zdać spra- wę z faktu, że tlen jest owym gazem, którego potrzeba naszym płucom do oddychania, gazem, który poprostu trudno nam wy-obrazić sobie w stanie płynnym. Domyślamy się, że trzeba było poddać ten gaz bardzo wielkiemu ciśnieniu, albo też ochłodzić go znacznie, lub wreszcie uczynić

zarówno jedno jak i drugie, aby zmusić go do przejścia w stan płynny. Bo przecież wiemy, że woda przy temperaturze powyżej stu stopni C i normalnym ciśnieniu atmosferycznym prezentuje się nam jako gaz w postaci pary wodnej. Aby skroplić parę wodną najprościej postąpimy ochładzając ją. Przykład z wodą nasuwa nam przypuszczenie, że tlen, jak również inne gazy „trwałe” tylko dlatego zachowują się w naszym otoczeniu w stanie gazowym, ponieważ ich temperatury wrzenia, czyli temperatury przechodzenia ze stanu gazowego w stan ciekły, są bardzo niskie. Zagadnienie skraplania gazów wiąże się więc z zagadnieniem wytwarzania możliwie jak najniższych temperatur.

Uzyskanie temperatur bardzo wysokich nastęcza pewne trudności, jednak jeszcze większe są trudności przy obniżaniu temperatury. Najniższe temperatury na powierzchni naszego globu zanotowano na Syberji w dolinie rzeki Indigirka. W porze zimowej mróz dochodzi tam do minus 70 stopni Celsjusza. Jednak nawet to syberyjskie zimno nie wystarcza uczonym do ich celów naukowych. Od przeszło stu lat rozpoczął się więc prawdziwy wyścig, zmierzający do sztucznego wytwarzania coraz to niższych temperatur. Pierwsze tego rodzaju doświadczenia przeprowadził jeden z największych uczonych wszystkich czasów, Anglik, Michał Faraday. Około roku 1845 osiągnął rekord, wytwarzając temperaturę około minus 110 stopni Celsjusza.

Przy takich niskich temperaturach udało się Faradayowi skroplić większość znanych za jego czasów gazów, jednak tlen, azot, wodór stawały zdecydowany opór usiłowaniam zrobienia z nich płynów. Nie możemy tu wyjaśnić, jakie to sprytnie metody zastosowano, ile przebiegłości i sprytu wykazali fizycy przy dalszej pracy nad wytwarzaniem coraz niższych temperatur. Każdy dalszy stopień Celsjusza poniżej zera zdobywany był niestęchanie mozolnymi badaniami i stałem ulepszeniem odpowiedniej aparatury.

Anglik Andrews oraz Francuzi Cailletet i Pictet kroczyli dalej po drodze wytkniętej przez Faradaya. Jednak żadnemu z nich nie udało się doprowadzić tlenu do stanu płynnego. Tego wyczynu

dokonali dopiero w pamiętnym 1883 roku nasi świetni uczeni, profesorowie: Wróblewski i Karol Stanisław Olszewski z Krakowa.

Zygmunt Wróblewski urodził się w Grodnie dnia 28 października 1845 roku. Służba Ojczyźnie i nauce była od wczesnej młodości najgorętszym jego pragnieniem. Kiedy po ukończeniu gimnazjum zapisał się na uniwersytet w Kijowie, wybuchło właśnie powstanie styczniowe. Entuzjazm dla sprawy narodu kazał mu wziąć czynny udział w szeregach powstańców. Aresztowany w lipcu 1863 roku, zesłany został początkowo do Tomsku, a następnie do Kazania. Po pięcioletnim pobycie na zesłaniu zwolniony wrócił Wróblewski do Warszawy.



Profesor Zygmunt Wróblewski

Ciężkie warunki bytu w czasie zesłania na Sybir spowodowały poważną chorobę oczu młodego studenta. Za radą lekarzy Wróblewski wyjeżdża w roku 1869 zagranicę, by tam leczyć się, a równocześnie studjować. Pracuje kolejno w Berlinie i w Monachjum, szeregiem prac zwracając na siebie uwagę najznakomitszych ówczesnych fizyków. Uzyskawszy tytuł doktora przyjmuje posadę asystenta w Strasbourgu i od tego czasu zajmuje się specjalnie badaniem własności gazów.

W roku 1880 Wróblewski wyjeżdża do Paryża, a następnie do Anglii i nawiązuje bliższe stosunki z uczonymi francuskimi i angielskimi. W dwa lata później znakomity nasz uczyony wraca do Polski i obejmuje w Krakowie katedrę fizyki po śmierci prof. Kuczyńskiego. Tu kontynuuje razem z profesorem Olszewskim swoje prace i badania nad własnościami gazów i wreszcie przy tempera-

turze minus 132 stopnie C. oraz ciśnieniu około 25 atmosfer doprowadza tlen do stanu płynnego. W tydzień później, przy temperaturze około minus 150 stopni również i azot zamienia się w płyn w laboratorium polskich uczonych.

Znakomici fizycy nie przerywają prac i tworzą plany dalszych badań, kiedy nieszczęśliwy wypadek nagle przerywa w roku 1886 pasmo życia genialnego profesora Wróblewskiego. Po śmierci kolegi profesor Olszewski kontynuuje jego prace i przy próbach skraplania gazu helu—dzisiaj często używanego do napełniania balonów i sterowców—udaje mu się wytworzyć zawrotnie niską temperaturę minus 263,9 stopni C!!

Badania polskich uczonych wywarły ogromny wpływ na zainteresowanie fizyków całego świata. W kilku miastach uniwersyteckich, jak np. w Lejdzie w Holandji, powstały specjalne instytuty badania gazów i płynów przy niskich temperaturach. W odrodzonej Polsce powstało również laboratorium niskich temperatur, które obecnie znajduje się pod kierownictwem znakomitego uczonego profesora Mieczysława Wolffkego. W laboratorium tem, mieszczącym się w Politechnice Warszawskiej, dokonano szeregu doniosłych dla teoryj fizykalnych odkryć.

Obecnie rekord niskich temperatur utrzymuje się na poziomie około minus 272 stopnie C! Dalsze obniżenie temperatur sztucznie wytwarzanych może nam przynieść „polepszenie” rekordu o zaledwie kilka dziesiątych części stopnia C. Wiemy bowiem, że najniższą wogóle możliwą temperaturą jest temperatura minus 273,2 stopni C. Jeszcze niższe temperatury są ze względów zasadniczych, ze względu na strukturę materji całkowicie niemożliwe. Przy temperaturze minus 272 stopni C azot, tlen, wodór i hel, wogóle wszystkie „gazy” przestają już być płynami i przechodzą w stan stały!

Jak widać, uczeni dotarli prawie do bezwzględного punktu zerowego temperatury, a wielka część zasługi zdobyczy naukowej w tej dziedzinie wiedzy przypada w udziale naszym świetnym fizykom.

O NASZYM EKSPORCIE

Eksporem nazywamy wywóz towarów zagranicę celem sprzedaży.

Nadwyżka, jaka powstaje po potrąceniu od sum, otrzymanych z eksportu, kwoty, zapłaconej za towary obce, sprowadzone do kraju, nazywana jest dodatkiem saldem bilansu handlowego. Bilans taki, w którym wywóz przewyższa przywóz, nazywany jest bilansem aktywnym, albo czynnym.

Nasz bilans handlowy jest czynny, wykazując nadwyżkę za rok 1932 w kwocie 221.820 tys. zł. Gdyby sądzić z wyników naszego eksportu za dwa miesiące bież. roku o bilansie całorocznym, to wywóz ten dałby nadwyżkę przeszło stu milionów zł, czyli otrzymalibyśmy następujący obraz kurczenia się handlu zagranicznego, obraz znamieny zresztą niemal dla wszystkich państw, biorących udział w handlu światowym:

Rok 1931 — nadwyżka 410.354 tys., r. 1932 — 221.820 tys., r. 1933—około 102.348 tys.

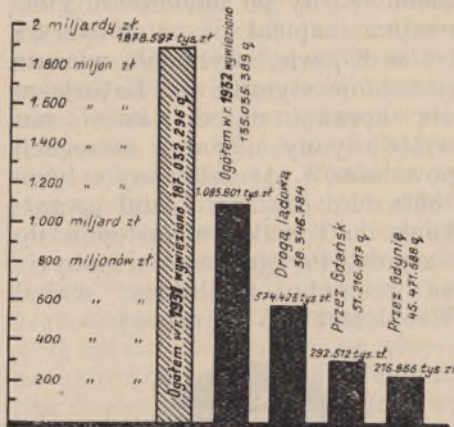
Każdy, kto wywozi towar zagranicę, musi w odpowiednim urzędzie celnym wypełnić kartę zgłoszenia statystycznego. Otóż te karty ze wszystkich urzędów celnych napływają do Głównego urzędu statystycznego R. P. w Warszawie, gdzie cały sztab urzędników przy pomocy specjalnych maszyn robi wszelkiego rodzaju obliczenia (wykres I).

Dla ułatwienia statystyki wszystkie towary, tak eksportowane jak i importowane, są rozbite na 29 grup (wykres II) te z kolei rozpadają się na podgrupy, które już różniczkują towary b. dokładnie. Weźmy np. grupę I, „Produkty spożywcze“, stanowiącą zresztą najpoważniejszą pozycję naszego wywozu

(11.453.413 q*) wart. 332.528 tys. zł). Zawiera ona 8 punktów:

wytwory rolnictwa strefy umiarkowanej pochodzenia roślinnego,

wytwory rolnictwa strefy umiarkowanej pochodzenia zwierzęcego,



Wykres I Kierunek naszego wywozu

wyroby przemysłu rolnego, towary kolonialne, ryby i wytwory leśne, inne spożywcze i napoje, tytoń i wyroby z tytoniu, pasza dla zwierząt.

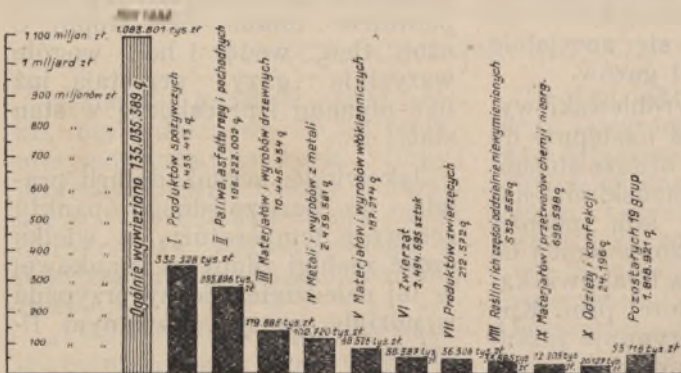
Naogół niektóre z tych określeń nie nam nie mówią, bo co znaczą „wytwory rolnictwa strefy umiarkowanej“? Dopiero rozejrzawszy się w szczegółowym wykazie widzimy, że rubryka ta obejmuje wszelkiego rodzaju zboża, uprawiane w Polsce (także bób i soczewicę), wszystkie warzywa, także solone, moczone i kwaszone, owoce i chmiel; mięso różnego rodzaju: świeże, solone, mrożone i t. p., bekony, które są bardzo poważną pozycją naszego eksportu, dając w ciągu roku przeszło 72 milionów zł, dalej wędliny i konserwy mięsne, drób, zwierzęcinę

*) quintal = 100 kg.

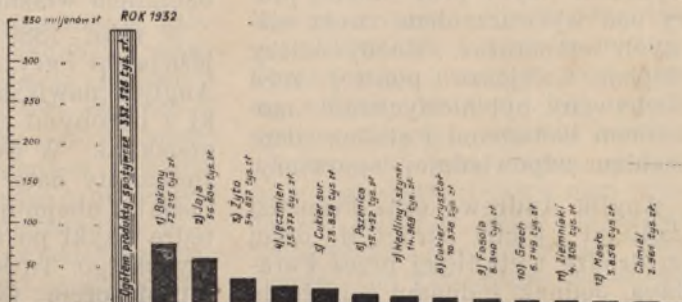
ptactwo dzikie, tłuszcze, nabiał, miód, mąki i kasze, przetwory z ziemniaków, cukier, oleje roślinne, spirytus, jagody, grzyby, przetwory owocowe, wódki i likiery oraz wiele in.

Ażeby uzmysłowić czytelnikowi, co jest podstawą naszego eksportu, podajemy dalej tabelkę dziesięciu najważniejszych grup towarów, przyczem zaznaczyć trzeba, że, niestety, należymy do krajów stosunkowo mało uprzemysłowionych, eksportujemy bowiem przeważnie surowce nieobrobione lub napół obrobione (półfabrykaty), jak np. węgiel, cukier, drzewo, nabiał, mięso, zboże. I choć to godzi w naszą ambicję narodową, stwierdzić należy, że jest to typowy eksport kolonialny. Niemcy, wywoząc maszyny i fabrykaty przemysłowe, Francja — przedmioty zbytku, zrabiają nieskończenie wyżej od nas, którzy do wielu towarów musimy dokładać (węgiel, cukier). Nazywa się to dumpingiem. Straty, ponoszone na sprzedaży tych towarów zagranicą, ponosi społeczeństwo wewnątrz kraju, płacąc za cukier lub za węgiel siedem i więcej razy tyle, aniżeli zagranicą.

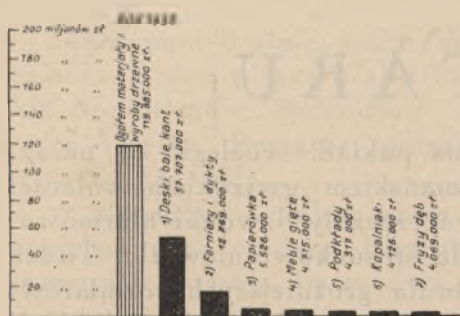
Kiedy widzimy olbrzymią maszynę drukarską, turbinę wodną lub inne precyzyjne narzędzia, podziwiamy rozum ludzki, który je wynalazł lub kunszt rąk wykonawców. Rzecz zrozumiała, że przy budowie takiej maszyny znajduje zatrudnienie i zarobek dziesiątki rąk ludzkich i różnorodne przedsiębiorstwa, podczas gdy sprzedając zagranicę korzec zboża lub kwintal węgla dajemy zarobek — i to znikomy — jedynie rolnikowi lub górnikowi. Gdybyśmy byli w stanie ten sam centnar pszenicy przerobić na mąkę i sprzedać w postaci ciastek, dali-



Wykres II Podział na grupy



Wykres III Podział grupy I-ej



Wykres V

byśmy już zatrudnienie młynarzowi i cukiernikowi, a pośrednio cukrowni i dostawcy części składowych ciastka. Stąd już wniosek prosty: im więcej pracy wymaga towar, wywożony zagranicę, im jest droższy, tem większy zysk daje krajowi eksportującemu.

Najważniejsze produkty grupy I wskazuje wykres III.

Na uprawę chmielu należałoby zwrócić uwagę naszych rolników. Znajduje on zawsze chętnych odbiorców, zwłaszcza, jeśli producenta stać na przetrzymanie towaru przez kilka miesięcy, ceny bowiem wówczas — jak było na jesieni ub. roku — silnie wznoszą.

Pszenicę wywozimy rocznie na przeszło 15 milionów zł. Dobrze się składa, że wogóle możemy jeszcze pszenicę sprzedać, bowiem zapasy światowe tego gatunku zboża obliczane są na 16 milionów 75 tys. tonn. Jest to popop pszenicy. Ceny spadają. Rolnicy zastanawiają się, czy aby nie przerwać na parę lat jej uprawy. W Kanadzie palą pszenicę w piecach. W Stanach Zjedn. pozostawiono pszenicę na pniu, gdyż koszt zebrania z pola quintala zboża był większy, aniżeli jego cena rynkowa. Wiadomość, że w Argentynie susza i szarańcza zniszczyła 1/4 zbiorów, została powitana z westchnieniem ulgi, a jednocześnie w Chinach, Indjach ang., a nawet w Europie tysiące ludzi mrze z głodu...

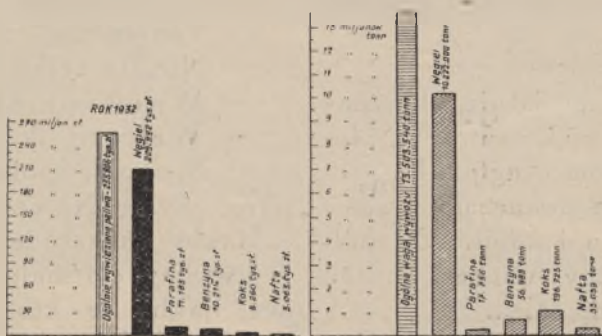
W II grupie prym niepodzielnie trzyma węgiel (wykres IV).

O rynki zbytu dla węgla przemysł nasz toczy zacięte walki z przemysłem angielskim. Pamiętny wielki strajk górników angielskich

był żniwem dla naszych kopalń, produkcja w r. 1929 podskoczyła do 46,2 milionów tonn. Jednakże większości zdobytych czasowo placówek nie udało się nam utrzymać.

Działała tu pierwszorzędną jakość angielskiego węgla, łatwość transportu, no i siła długoletniego nawyku. Aczkolwiek koleje nasze na przewozie węgla nie zarabiają, przewóz Anglikom morzem na własnych okrętach kalkuluje się jeszcze taniej. Na tej rywalizacji, jak zwykle, korzysta ten trzeci, czyli w danym wypadku zagraniczny nabywca węgla.

Węgiel jest naszym wielkim bogactwem narodowym. Jego zapasy w Polsce oszacowane są na 62 miliardów tonn. Łatwo obliczyć, na jaki okres czasu starczy nam tych zapasów, o ile roczna produkcja utrzyma się na dotychczasowym poziomie (około 35 milionów tonn). Jednakże roczne wydobycie w Polsce pozostaje daleko w tyle poza takimi państwami, jak Stany Zjednoczone — 546 mi-



Wykres IV Wartość i waga niektórych towarów w grupie II-ej

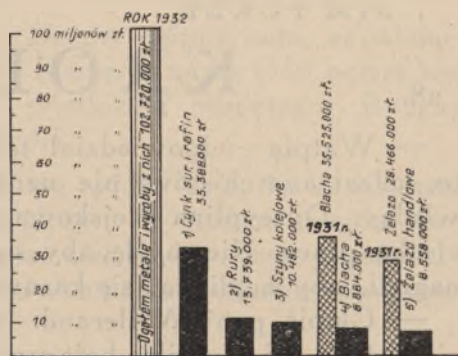
ljonów tonn, W. Brytania — 261, Niemcy—163, a nawet Francja—67.

W III grupie (materiały i wyroby drzewne) pierwszeństwo przypada na materiały tarte (wykres V):

Główne produkty grupy czwartej (metale i wyroby z metali) wskazuje wykres VI.

W ostatnich dwóch pozycjach tej grupy zaznacza się ogromny spadek w porównaniu z r. ub., kiedy eksport blachy wyniósł 35,525 tys. zł, żelaza — 28,466 tys. zł.

Ośrodkami produkcji materiałów i wyrobów włóknistych w Polsce są: Łódź, Bielsko, Tomaszów Maz., Białystok, Zgierz, Pabjanice, Ozorków.



Wykres VI

Łódź, drugie co do wielkości miasto w Polsce, którego przedwojenna wytwórczość nastawiona była niemal wyłącznie na Rosję, z chwilą zamknięcia, wzgl. ogromnego zwężenia rynków sowieckich, przeżywa b. ciężkie chwile.

Jej przemysł był rozbudowany zbyt szeroko, jak na potrzeby 32 milionowej Rzplitej, a z trudem zdobywane i wciąż kurczące się zagraniczne rynki zbytu, nie mogą zastąpić 172 milionów ludności liczącego rosyjskiego odbiorcy. Przytem odbiorcy niezbyt wybrednego.

Ażebym zbyt już nie nużył cierpliwego czytelnika, na zakończenie powiem, co obejmuje grupa VI, czyli „zwierzęta“.

Tu na pierwszym miejscu stoi trzoda chlewna na rzeź: 192,588 szt. wartości 22.836 tys. zł, II miejsce zajmują gęsi: 1,432,351 szt. wartości 6.654 tys. zł, III — konie:

22.280 sztuk wartości 3,801 tys. zł.

Ograniczenie wywozu gęsi zagranicę oraz oddalenie od rynków zbytu doprowadziło do tego stanu rzeczy, że np. na Suwalszczyźnie można było dostać piękną gęs za 2 — 3 zł.

Według danych, obejmujących 11 miesięcy ub. roku (styczeń — listopad) w liczbie naszych odbiorców I miejsce zajmuje Anglja—166,977 tys. zł, II-e Niemcy—160,424 tys. zł, III-e Czechosłowacja — 83,692 tys. zł.

W następnym artykule omówimy nasz import, czyli towary sprowadzane do Polski.

K. J.

„Czy poparłeś już solidarnie budowę „a e r o m o b i l u”, konstrukcji sierż. pil. D z i a ł o w s k i e g o? Wpłać na konto Nr. 402.811”

JIM POKER

28.

KROŁ GIBRALTARU

— Wątpię—odpowiedział tamten.—Przecież to rodzaj anarchistów, nie uznających niczyjej władzy. Dyscyplina wojskowa miałaby z nimi ciężką pracę. Nie myślę, aby się zresztą do niej nagieśli, aby mogli stać się karnymi żołnierzami...

— Głupiś, panie Millerand. Nie znasz moich ziomeków. W cywilu bałaganiarz, anarchista czy łobuz, ale niech-no taki tylko mundur włoży, niech karabin do łapy dostanie... W to mu graj! W dwa tygodnie będzie zeń taki żołnierz, jakiego świat nie widział: karny, bitny i dzielny. Innego by dwa lata uczyć, a ten wlot wszystko zrozumie i wypełni... Myślisz, że podobnych Polaków niema w waszej Legji?... Spytaj się dowódców, co sądzą o polskich legjonistach... I ja byłem z początku takim złym duchem-anarchistą—posmutniał naraz Laskowski—ale wprędce się opamiętałem i zmieniłem: trochę samo przyszło, a trochę zrozumiałem. I zamiast oburzać się czy wykręcać — służbę pełniłem ochoczo. Taka już w nas Polakach rycerska krew.

Zapadła noc. Oświetlony specjalnie, aby zdaleka widoczne było, że to statek neutralny, płynął «Harwich» ku wybrzeżom Anglii. Pasażerowie, którym na pokładzie dokuczało przenikliwie zimno, zeszli do kabin i kajut. Od północnego wschodu dał mroźny wicher, pędząc przed sobą krótkie, spienione fale...

Było już dobrze po północy, kiedy parowiec wypłynawszy na morze, opuścił wody terytorjalne Holandji. Pasażerowie spali, lub cierpieli na morską chorobę. Jedni i drudzy z utęsknieniem wyglądali lądu, boć usiane minami i łodziami podwodnymi morze Północne nie było Eldoradem żeglugi.

Minęła jeszcze godzina, którą Raoul użył na smakowite chrapanie, a kapral, znacznie mniej z morzem obyty, na składanie holdu Neptunowi w postaci zjedzonej zaraz po odkotwiczeniu kolacji. To też nieco później pierwszy zmiarkował, że dzieje się coś niesamowitego.

Najprzód zabrzmiał donośnie gong telegrafu maszynowego, poczem jak nożem uciął ustalony rytmiczny pomruk śrub, bijących wodę za rufą. Nad głowami podróżnych, (wkrótce niektórzy ocknęli się również, zaniepokojeni nagłym bezruchem okrętu), zatupotały marynarskie buty. «Harwich», pozbawiony pędu, zaczął kołysać się dokuczliwie, niczem puszczona na fale beczka. To też Laskowskiemu zdało się, że zołudek uciekł mu z piersi i utknął gdzieś pod sufitem kabiny, gdzie niepodobna go schwytać...

— Wszyscy na pokład!—rozległo się naraz, podkreślone bosmańskim gwizdkiem wołanie. A jednocześnie zabręczały dzwonki alarmowe.

Pasażerów było stosunkowo niewiele. To też panika nie przybrała groźniejszych rozmiarów. Chwytając pasy korkowe, jedni po drugich biegli schodnią ku górze. Nawpół rozbudzony Raoul i zżępany morską chorobą Laskowski wyszli jedni z ostatnich.

Wilgotna, zimna ciemność morskiej nocy chwyciła ich w objęcia. Rozchybotany, oślizgły, źle oświetlony pokład, uciekał z pod nóg. O parę kroków, tuż za «relingiem», nieznanne zionęło mrokiem i groźnym pomrukiem bijącej o burty, acz niewidocznej fali. W olinowaniu świstał wicher, igrając rozwieszonymi nad pokładem żarówkami. W tem tańczącym świetle, gromadka skupionych na śródookręciu pasażerów, wydawała się plutonem potępieńców, skazanym na zagładę.

— Co się stało?

— Toniemy!

— Nie, to tylko awarja maszyn.

— Wpadliśmy na minę!...

— Wracamy do Rotterdamu!

— Spokoju, spokoju! — nawoływał komisarz okrętowy. — Narazie nic nam nie grozi.

Jakby na zaprzeczenie tych słów, z ciemności wychynęło malutkie światełko, tak chybottliwe, jakby je kto na uwieszonym u niebios sznurku kolejno wciągał i opuszczał. Niebawem rozległ się charakterystyczny chrobot łodzi, ocierającej się o burtę parowca.

— Baczność! Niech nikt się nie rusza—rozległ się zdółu głos w niemieckim języku.

I w świetle lamp elektrycznych wyloniła się z za burty twarz niby to ludzka, w rzeczywistości jednak przypominająca chcącego ukąsić doga. Twarz ta, osłonięta ceratowym kapturem, z pod którego wyglądała oficerska czapka, niebawem wydłużyła się w postać wążącą po sztormtrapie. Postać okraczyła burtę, a wnet po niej, cztery inne uczyniły to samo.

— Leutnant Dorner z cesarskiej marynarki—przedstawił się pierwszy z przybyłych.—Panie kapitanie proszę ze mną na mostek. Czy radio wylączone?

Na pokładzie zakłopotanie, zdumienie, strach... Niemcy! Ależ przecie to neutralny statek.

— Tak, ale idzie do Anglii. I ma na pokładzie obywateli francuskich i angielskich...

— Po co ich brali? — narzeka jakiś Holender. — Ani chybi puszczą nas teraz na dno.

Jakaś pani dostaje ataku spazmów. Jakieś dziecko głośno płacze. Jakiś Francuz klnie. Jakiś Anglik mówi spokojnie:

— Wielka Brytania potrafi się upomnieć o naszą krzywdę.

— Bacność!—rozlega się z mostku kiepską angielszczyzną wydana komenda. — Niech pasażerowie ustawią się w dwa rzędy. Dają trzy minuty czasu.

Porucznik Dorner schodzi z mostku i zmierza ku podróżnym. Zwolna, świecąc po twarzach latarką elektryczną, przechodzi wzdłuż szeregów. Dwóch uzbrojonych marynarzy idzie krok w krok za nim.

— Kogoś szukają — szepcze Laskowski do Raoula.

— Byle nie nas — odpowiada tamten.

— Skądże-by wiedzieli?...

Laskowski urywa. Bo oto Niemiec zatrzymuje się przed Raulem. Chwilę patrzy nań badawczo, potem gasi lampę i mówi:

— Bardzo mi przykro, panie Millerand, ale muszę pana zabrać ze sobą... Niech pan nie próbuje się wykręcać. Znamy się z pokładu «Skorpion...» No i wszelki opór byłby daremny... Proszę za mną.

— A ja? — wtrąca Laskowski, jakby zdziwiony tem, że o nim zapomniano.

Porucznik odwraca się, chwilę patrzy badawczo na kaprala, wreszcie mówi z fałszywą kurtuazją:

— Mam rozkaz zabrać tylko pana Milleranda.

Motorówka odbija od burty «Harwich» i skacząc jak korek na wzburzonej fali, rusza prosto w mrok. Raoul narazie nic nie widzi, prócz przelewających się wokół zimnych, mokrych ścian. Dopiero po chwili orientuje się, że Niemcy trzymają kurs według kompasu.

— Dokąd płyniemy? — pyta porucznika.

— Dowie się pan dość wcześnie—odpowiada tamten szyderczo.

Mija kwadrans i naraz w ciemnościach ukazuje się tuż-tuż chybotliwe światelko. Miga przezornie a skrycie kilka razy—długo i krótko. Śnać umówiony sygnał alfabetem Morse'a.

Z motorówki Dorner odpowiada, zapalając na chwilę swoją lampę. I naraz łódź ociera się o coś długiego, wielkiego, wzdętego. Rodzaj zdechłego wieloryba.

Ale wieloryb ten widać żyje, bo z wnętrza dochodzą jakieś głosy. W jednym miejscu zapala się, przecinając cielsko, kwadratowy świetlny otwór. Motorówka cumuje właśnie nawprost tego otworu.

— Prosimy do środka — wskazuje Raoulowi drogę porucznik Dorner.—Tylko ostrożnie. Co-by Jej Wysokość powiedziała, gdyby się pan utopił...

„UA 28”



Raoul był wściekły jak jeszcze nigdy w życiu. Nietylko że nie zdołał zachować się z godnością, nietylko że wytwornym drwinkom oficerów niemieckich przeciwstawić potrafił tylko własne zdenerwowanie, ale jeszcze, psiałość, ten wypadek morskiej choroby w nieodpowiednim momencie. I rób tu bohatera, kiedy żołądek ucieka ci do nieba, ślina staje kością w gardle, głowa cięży jakby

była z ołowiu, a zimny pot występuje na czole.

Bo rzeczywiście Raoul, jakkolwiek opływany, nie znalazł dotychczas przyjemności pobytu na łodzi podwodnej. Zamknięte naглуcho luki (z wyjątkiem głównego wjazdu dowódcy), wyciewy ropy naftowej, kwasu siarczanego i ciał trzydziestu kilku ludzi, swąd z elektrycznej kuchenki, na której pitraszono jakieś morskie stworzenie, zapach przegrzanej oliwy, stęchłej wody i skwaśnialego jadła, a nadewszystko to straszliwe kołysanie, zupełnie inne niż na okręcie zwykłym. «UA 28» płynęła wprawdzie na powierzchni, ale jej długi, wąski a głęboki kadłub, zbyt ciężki, aby mógł hasać po grzbietach fal, a zbyt lekki, by wytrzymać ich napór, wyczyniał jakiś dziwny, chaotyczny, pełen szarpnięć i podrzutów taniec. To też, właśnie w chwili, gdy trzeba się było zdobyć na największą dozę zimnej krwi i godności. Raoul, jak nowicjusz, zaczął jechać do «Rygi» i to nigdzie indziej, jak właśnie w kursywie komendanta.

(c. d. n.)

W SZPITALU ROBOTÓW

SZTUCZNI LUDZIE TAKŻE CHORUJĄ

„Wystrzegaj się rdzy“... oto ostrzeżenie, niemal zabobonne zaklęcie, jakie się słyszy wszędzie tam, gdzie przychodzi na świat, żyje i działa sztuczny człowiek — robot.

Mury fabryki „homunculusów“ oblepione są afiszami ilustrującymi przebieg najgroźniejszej choroby robotów, t. zw. gruźlicy, a w istocie rdzy. Oto rzeźki i pełen animuszu sztuczny człowiek przemierza ulicę różnym krokiem. Konstruktorzy i mechanicy przechodząc obok takiego plakatu uczuwają zadowolenie: „ich dzieło“. Następne jednak już pokazują pierwszy etap niedomagań robota: znieruchomiła ręka, nie działające nogi. To bezrobotny robot! Ofiara nietrwałości materiału z którego powstał ten żelazny człowiek, ofiara klimatu, siedzącego życia lub też niezręcznej obsługi, niedostatecznie przestrzegającej przepisów higieny, które obowiązują jeszcze dosłowniej niż u człowieka żywego.

Taki bowiem pan stalowy jest kompleksem setek śrub i śrubeczek, wielu skomplikowanych aparatów; jego głowa — stalowa puszka w kształcie cylindra lub dużego jaja — zawiera mózg, zbudowany z szeregu lampek elektrycznych syconych siłą akumulatorów. Te ostatnie to właśnie siła życia robota.

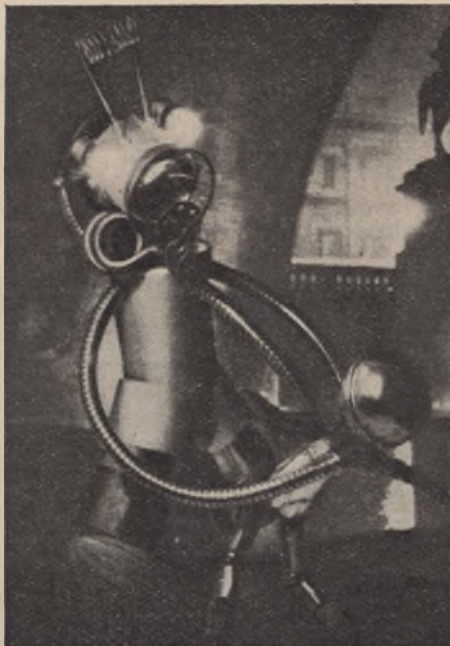
Ręce — zależnie od pracy, jaką ma wykonywać sztuczny człowiek — zakończone są albo potwornymi szczypcami, albo młotem, albo też poprostu precyzyjnie wykończonymi palcami.

Niechno tylko jedna śrubka odmówi posłuszeństwa, robot, jeżeli był np. sekretarzem jakiegoś wybitnego pisarza (wielu literatów korzysta z takiej dziwacznej osoby), zaczyna się zacinać i mylić.

Jego zmysł słuchu, sporządzony na sposób fonografu, już więcej nie udziela bodźca palcom, wystukującym na maszynie. Chlebodawca jest zaniepokojony: najwyraźniej sekretarz jego zachorował.

W następstwie tego faktu zjawia się lekarz sztucznego człowieka, bada dokładnie, zapisuje wzmoc-

nioną porcję oliwy i smarów oraz możliwie jak najwięcej gimnastyki i spacerów. Nie należy się łudzić. Z tej niedwuznacznej djagnozy



Typ robota - rzemieślnika

wynika smutna prawda: stalowy człowiek ma początki gruźlicy.

Jeżeli sztuczny człowiek był na usługach funkcjonariuszów spokoju publicznego, to może się zdarzyć, że nagle pewnego dnia upadnie pośród tłumu, nieczuły na głos mistrza, przywołujący go do porządku, (roboty reagują na dźwięk głosu, i za pomocą odpowiednich słów można nimi kierować), a sprawne przedtem i celowe ruchy, przerodzą się nagle w drgawki i konwulsje.



Roboty na usługach stróżów bezpieczeństwa publicznego. Berlin pierwszy przystosował homunculusa do tego rodzaju służby

W roku ubiegłym, w Berlinie, podczas rozruchów ulicznych, tłum był świadkiem samobójstwa takiego „żelaznego psa“, jak w gwargrze ulicznej brzmi miano żelaznych stróżów bezpieczeństwa. Mianowicie „Tomasz“, jeden z najgroźniejszych pogromców tłumu, zaczął sobie nagle tańczyć w miejscu. Dreptał i przytupywał beztrosko, a demonstranci, mimo całej grozy położenia, wybuchnęli głośnym śmiechem. Nie było to bynajmniej zajęcie, wzbudzające szacunek. „Tomasz“ najwyraźniej oszalał. W pewnej chwili zaczął pędzić naoslep, wpadł na jezdnię, roztrzaskał szyby w przejeżdżającej taksówce i potykając się runął na mur, tłukąc oń z zapamiętaniem głową. Po chwili, pod gruzami cegieł leżał stos stalowych części.

M. Held, jeden z pisarzy francuskich, również patrzył na śmierć swego robota. Ale ten umierał wolno, niemal majestatycznie. „Gruźlica“ czyniła postępy wolne, nie mniej jednak nie dało się uratować homunculusa. Zaczęło się to od chrypki. Sztuczny człowiek przy wymawianiu swych kilku wyrazów zaczął zatracać jasny dźwięk głosu. Było to podczas wilgotnej pory jesiennej, więc literat kazał mocniej napalić w kominku, pacjenta naoliwiono i usadowiono w wygodnym fotelu. Służbie surowo zakazano wietrzyć mieszkanie.

Mimo tych zabiegów, robotowi nie polepszyło się. Z dnia na dzień „czuł się“ gorzej. Załadowano go zatem do specjalnej karetki pogotowia fabrycznego i odwieziono do szpitala robotów.

Tu na wygodnym, opatrzonym w materace łóżku, wśród dziesiątków innych towarzyszków niedoli, podano pacjenta jak najenergiczniejszemu leczeniu, przyczem literat, M. Held, odwiedzał go dwa razy dziennie.

Mimo jednak najstarannejszej opieki, sztuczny człowiek po jakimś czasie „umarł“.

Ów robot był jednym z ostatnich, którzy posiadali twarz ludzką. Obecnie już nie wolno wyra-

biać robotów na obraz i podobieństwo człowieka, a to z powodu wypadku, który poniżej przytoczam.

Oto pewnej letniej nocy, jak opowiada jeden z współpracowników berlińskiej fabryki robotów: Mac—Orlan, przez berliński park Friedrichshain, szedł sobie robot niemieckiego rzeźbiarza Ambrosi. Miał on postać garbusa, kroczył wolno, w jego ruchach było coś z człowieka śmiertelnie znuzonego pracą. Głowę trzymał pochyloną, twarz jego osłaniała maska. Taka obojętność względem całego świata nie podo-



Wnętrze ogromnej sali szpitala robotów w Berlinie

bała się wesołym dziewczętom, siedzącym na werendzie nocnej

kawiarni. Gdy nie odpowiadał na zaczepki, dwie z pomiędzy nich podbiegły bliżej i potrąciwszy mocno tajemniczego przechodnia, zajrzały mu pod kapelusz.

Rezultat tego był taki, że obie dostały obłędu ze strachu.

Od tej pory, robot już nie ma więcej prawa przybierać postaci ludzkiej, ani też odbywać samotnych przechadzek.

Obok żelaznego człowieka musi kroczyć ten drugi, z krwi i kości, choć jakoś dziwnie mizernie wygląda przy swym stalowym towarzyszu.

W WARSZAWSKIM ZOO

Ze sławą bywa rozmaicie. I przyjemności dużo i kłopotu. Jeśli się już jest osobistością znaną, uznaną i podziwianą — życie przestaje być własnością prywatną. Wszyscy chcą wiedzieć, jak „sława“ je, śpi, co robi rano, co robi w południe, kogo lubi, kogo nie lubi i co lubi, nic się przed okiem świata nie ukryje! Prawda, że to może być przykre? Niewiele jest „gwiazd“, które sobie nic z tego nie robią. A ja chcę właśnie zdradzić trochę tajemnic życia codziennego „sław“, które sobie naprawdę opinię ludzką najdoskonalej ignorują, mianowicie najpopularniejszych „gwiazd“ zwierzęcych warszawskiego Zoo.

Naturalnie, na pierwszym miejscu trzeba postawić Jasia i Kasię, dwa słonie indyjskie. Te mają chyba najwięcej przyjaciół, zwłaszcza wśród dzieci. Czy w lecie, czy w zimie, widać koło barjery buzie, zaróżowione upałem lub mrozem, oczy roziskrzone zainteresowaniem. Słysząc okrzyki zachwyty na widok Kasi, która, na przykład, prosi „łapka“ o jabłko lub buleczkę. Łapka ma przeszło metr obwodu. A buleczka jest akurat, jak psu mucha. Chociaż, co prawda, nie trzeba mieć przesadnego wyobrażenia o apetycie słoni. Słoń wygląda na znacznie większego żarłoka, niż jest naprawdę, a w porównaniu z małpą np. ma apetyt stosunkowo bardzo skromny. Przeciętą porcją słonia,

składająca się z gnieczonego owsa, buraków, otrąb, siana, wynosi około 50 kg zaledwie, a nie, jak myślą niektórzy — tysiąc! Nie jest to więc tak bardzo dużo w stosunku do wagi ciała — 3.000 kg.

Jaś i Kasia zabrali dużą przestrzeń ogrodu na swoje państwo. Ten wielki plac, ogrodzony tylko wieńcem kolców, wbitych w niezbyt mocno ocementowane, prawie równe z ziemią, jest właśnie „parkiem“ słoni. Na noc w lecie, na mróz i niepogodę w zimie, chowają się do budynku, który, jako ogromni amatorzy spacerów i zabawy na powietrzu, uważają za zło konieczne.



„Lusia“
Fot. J. Paszkowicz-Czempieńska

Bardzo często rozmaici przyjaciele słoni ubolewają nad nimi, widząc kolce, otaczające ich królestwo. Wyobrażają sobie jakie bolesne musiałyby doświadczenie Jasia i Kasi, zanim się przekonali, że ta nieznaczna zaporą jest jednak zaporą nie do przebycia. Ale tak myślą tylko ci, którzy nie wiedzą, że słon jest jednym z najinteligentniejszych i najostrożniejszych zwierząt na ziemi, zwierzęciem, któremu są obce lekkomyślne omyłki. To też dyrekcja ogrodu ani na chwilę nie przypuszczała, że Jaś i Kasia pokaleczą się o kolce, usiłując wyjść z ich kręgu. I tak też się stało — nie było żadnych prób niebezpiecznych; kolce obwącane i obejrzanie starannie zostały z punktu uznane za przeszkodę niezwalczoną.

To też spokojnie chodzą sobie słonie po swoim obszernym terytorjum. W lecie usiłuje tam rosnąć trawa, a właściwie ledwo zdąży wysunąć się z ziemi, już ją wraz z piaskiem wrywają słonie. Potem sobie tem wszystkim obsypują grzbiety i bardzo są z zabawy zadowolone. W zimie usiłują to samo robić ze śniegiem, ale, niestety, bez skutku, bo dozorca, pan Wojciech, surowo im tego zabrania, aby się nie przeziębily. Warszawskie słonie są bardzo zahartowane, spacerują bez względu na mróz codziennie i bardzo zabawnie wyglądają na śniegu, ale zawsze trzeba brać pod uwagę



„Kasia“ na śniegu



„Jas“ i „Kasia“ w kąpiel

Fot. J. Paszkowicz-Czempieńska

że w ich rodzinnych Indjach bywa znacznie cieplej.

Ale w lecie zato używają swobody w zupełności. Przedewszystkiem otwiera się zamknięty na zimę basen — miejsce najulubieńszej zabawy. Kąpiel jest największą przyjemnością, i doprawdy warto zobaczyć jak wspaniale wyglądają w wodzie „Jas“ i „Kasia“, rozbawieni, pokrzykujący cienkim, wesołym piskiem.

Woda pryska wtedy na wszystkie strony, ochlapując nieostrożnych gapiów, co sprawia właśnie zadowolenie słoniom. Nie zawsze dzieje się to przypadkiem — dość popatrzeć na ironiczne mrużenie małych oczek „Kasi“, która udaje, że nie rozumie, jakim cudem to się stało, jak może się ktoś na niespodziewany przysznic gniewać!

Ale to są już bardzo niedyskretne spostrzeżenia, żeby więc nie zdradzać tajemnic „Jasia“ i „Kasi“, trzeba przejść na inny temat. Drugą sławą ogrodu jest „Lusia“. Lusia jest to piękna szympansica, a właściwie, można powiedzieć, szympansiatko, bo ma lat około pięciu, co odpowiada wiekowi 10—12 letniego dziecka. Jest oczkiem w głowie całego personelu ogrodu; rozpieszczona, jak udzielna księżniczka.

Lusia spędza dzień, jak dobrze wychowane dziecko w jej wieku. Budzi się o ósmej rano, czeka grzecznie, aż opiekunka pozwoli jej wyjść z łóżka, z pod ciepłej flanelowej koldry. Łóżko jest coprawda nowością; doniedawna jeszcze sypiała w drewnianej budce, zamykanej na noc. Ale edukacja jej postępuje szybkim krokiem, że wszystkie zdobycze kultury z łatwością sobie przyswaja.

Daje się potem uczesać i zaczyna być głodna. Z rondelka dola-

tuje smakowity zapach — pachnie śniadaniem. Do pokoju-klatki wnoszą stół i krzeselko, wyraźne znaki zbliżającego się jedzenia. I wreszcie łakomy pyszczek próbuje — kakao jest dziś bardzo dobre i słodkiel!

Po śniadaniu czas na pracę; Lusia rozpoczyna lekcję. Przychodzi pan profesor i uczy ją dobrego tonu. Jak się zachowywać, jak ładnie jeść, jednym słowem — jak być dobrze wychowanym szympanssem.

Z początku szło bardzo opornie. Stół był traktowany jako miejsce do przewracania koziołków, kubeczki i talerze — jako nakrycia głowy. Ale „Lusia“ jest inteligentna i prędko skombinowała, co należy z tem wszystkim robić oraz, że krzesłem nie powinno się nikomu rzucać w głowę, tylko na niem spokojnie siedzieć.

Po lekcji — drugie śniadanie: owoce, kompoty lub sałatki z jarzyn. Potem radość największa — spacer. „Lusia“ pozwala sobie kłaść flanelowe ciepłe majteczki, ciepłą sukienkę w żółte kwiatki, buciki, boty jeśli śnieg pada, i wychodzi, trzymając się ręki opiekunki.

Spacer po alejach ogrodu jest dłuższy lub krótszy, zależnie od pogody, ale zawsze z entuzjazmem traktowany. Z uważną, skupioną miną „Lusia“ ogląda lwy, słonie, straszy pawie i bażanty, i wreszcie syta wrażeń, wraca „do domu“.

Po powrocie — obiad: jarzynowe zupki z masłem i jajami, kaszki najrozmaitsze, na deser — banan, pomarańcza i winogrona.

Naturalnie, apetyt po spacerze jest niezawodny, tak, że czasem jedzenie łyżką wydaje się zbyt nudne i długie — i cała brązowa paszcza znika na moment w talerzu.

Po obiedzie — odpoczynek, godzina rozwagi i medytacji, co-prawda — zwykle w dość niedogodnej na ludzkie wyobrażenie pozie, wisząc np. za jedną nogę u sufitu klatki.

Potem — podwieczorek z owoców i mały spacer po ogromnym budynku ptaszarni. Zwykle podczas tego ma bardzo ważne sprawy do załatwienia: wielką szczotką do zamiatania usiłuje straszyć różowe ptaszyska — pelikany, które są takie duże, jak ona, i nic sobie z tej ceremonii nie robią. Wobec czego, zabiera się do mniejszych zwierząt: jeszcze bardziej niestety obojętnych — żółwi, które w twardej skorupie czują się tak bezpieczne, że pewno cała armia szympansów nie zdołałaby wytrącić ich z równowagi.

Zato drobiazg na basenie: kolorowe kacuszki-mandarynki, mewki i różne inne ptaszęta czują wielki przed „Lusią“ respekt i uciekają za pierwszym energicznym tupnięciem nogi.

Tak schodzi czas do kolacji. „Lusia“ zaczyna być senna i jeszcze tylko tyle ma energii, żeby dokładnie zjeść, niemal, że z talerzem, ciepłą, słodką kaszkę.

Potem posłusznie idzie do łóżeczka, i światło gaśnie. „Gwiazda Zoo zasypia“.

Dzień chyli się już wtedy ku końcowi; zapada mrok i zaczyna się drugie życie ogrodu. Powoli wychodzą ze swych kryjówek zwierzęta, które drzemały do tej pory. Bobry cicho zanurzają się w wodzie, kuny szukają znajomej mieszczki, gdzie postawiono im jedzenie, sowy i pułchacz nawołują się głośnie „uhu!“ Ale to są wszystkie tajemnice nocy, i dzisiaj pisać o nich nie należy.

J. C. P.



KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

PRACA DOWÓDCY STRAŻNICY

Jedną z najodpowiedzialniejszych funkcji, jakie sprawują podoficerowie Korpusu Ochrony Pogranicza, jest stanowisko dowódcy strażnicy. Różnorodność zajęć, jakie na jego barkach spoczywają, wielka odpowiedzialność moralna i materialna, jaką ponosi, stawiają dowódcę strażnicy bardzo wysoko w hierarchji stanowisk podoficerskich.

Ażebyśmy nie byli gołostówni, przypatrzmy się tylko pobieżnie, jakie to obowiązki na nim ciążyą, a przekonamy się, że w naszym twierdzeniu niema zupełnie przesady.

Na pierwszym miejscu musimy postawić najważniejszy dział pracy, a więc służbę graniczną. Troską dowódcy strażnicy musi być sumienne wykonanie nakazanego planu służby, umiejętny i sprawiedliwy podział służby na całą załogę strażnicy, punktualność, umiejętna i ścisła kontrola i, co najważniejsze, ciągła czujność i gotowość śpieszenia tam, gdzie wzywa alarmowy strzał czy też inny umówiony sygnał.

Drugim ważnym obowiązkiem jest szkolenie załogi w sztuce wojskowej, aby pomimo ciężkich warunków służby nic nie utraciła z wiadomości i sprawności nabytych przed służbą na strażnicy, a przeciwnie, ażeby udoskonaliła się w zawodzie żołnierskim.

Trzecim wreszcie obowiązkiem jest wychowanie podwładnych żołnierzy. Obowiązek ten łączy się z wyszkoleniem, nie możemy jednak zapomnieć, że głównym czynnikiem wychowania jest umiejętne postępowanie z żołnierzami, służenie im osobistym dobrym przykładem w służbie i poza służ-

bą, a wreszcie prowadzenie pracy kulturalno-oświatowej. Pracę tę zasadniczo drogą pogadank prowadzi dowódca kompanii względnie jego młodszy oficer, ale rozrzucone kompanij na szerokim odcinku granicznym nie zawsze pozwoli oficerowi oddać tej pracy tyle czasu, ile wymaga potrzeba. Uzupelnieniem tej pracy musi zająć się dowódca strażnicy. Do jego więc obowiązków należy nauczanie żołnierzy, prowadzenie okolicznościowych pogadank, odczytanie względnie zwrócenie uwagi na ciekawsze artykuły w gazetach, przychodzących na strażnice, troska o biblioteczkę i zachęcanie do czytania książek, wreszcie organizowanie rozrywek i zabaw. Do niego także należeć będzie obowiązków organizowania uroczystości na strażnicy z okazji świąt wojskowych, narodowych lub kościelnych.

Jak z tego widzimy, pogodny duch załogi strażnicy, wzajemne zaufanie, ochocze i gorliwe pełnienie służby w dużej części zależą od pracy i umiejętnego postępowania dowódcy strażnicy.

Na tem nie kończą się jednak jego obowiązki: dochodzą do tego jeszcze zajęcia gospodarcze i porządkowe, które nie mało czasu zajmują i nieraz sprowadzają wiele kłopotu. Przecież trzeba załogę strażnicy wyżywić, dbać o jej inne potrzeby materialne, utrzymać strażnicę i jej obejście we wzorowym porządku. Nie można także zaniedbywać innych spraw związanych ze służbą, jak utrzymanie w należytych porządku najpotrzebniejszych dróg, ścieżek patrolowych, mostów, kładek, ażeby w razie jesiennych deszczów czy wiosennych roztopów utrzymać

łączność ze światem i bez wielkich przeszkód pełnić służbę.

To obowiązki służbowe. Poza niemi w wielu wypadkach są jeszcze inne—społeczne. Niejeden z dowódców strażnic jest jedynym przedstawicielem Państwa Polskiego na najbliższą okolicę, na którego zwrócone są oczy całej ludności. Trzeba jej służyć pomocą w razie pożaru, powodzi i wielu innych sprawach, to poradą, to osobistym udziałem w jej poczynaniach czyto przy budowie domu ludowego, szkoły, kościoła i t. p. Współpracy swej odmówić nie można, trzeba być na zebraniu, trzeba się pokazać na zabawie, a jeżeli na miejscu jest oddział p. w., to i jemu trzeba poświęcić kilka godzin swej pracy.

Tak oto pobieżnie wyglądają obowiązki dowódcy strażnicy. Oczywiście trudno nam w tym krótkim artykule omówić wiele innych odcinków i możliwości pracy, bo przecież każda prawie strażnica w innych warunkach się znajduje. Jedno możemy stwierdzić, że każdy dowódca strażnicy ma dużo pracy, pracy bardzo różnorodnej i ciekawej, do której każdy z nich inaczej podchodzi, ażeby osiągnąć jak najlepsze rezultaty.

Wszystkie dziedziny pracy dowódców strażnic zamierzamy omówić szczegółowo. Ażeby jednak omówienie to było zupełne, do współpracy nad tem zagadnieniem zapraszamy tych czytelników, którzy w ciągu swej kilkuletniej pracy zdobyli w tym kierunku duże doświadczenie. Spodziewamy się, że tem doświadczeniem zechcą się podzielić z innymi czytelnikami.

Jamka-Koperski kpt.

Z ŻYCIA K. O. P.

ŚMIERĆ KAPELANA BATALJONU „ORANY”

21 marca b. r. zmarł nagle w Oranach ks. Stanisław Bullo, miejscowy

proboszcz i kapelan wojskowy, który zaskarbił sobie głęboką miłość i synowskie przywiązanie żołnierzy bataljonu „Orany”. Pogodny i uśmiech-

nięty jeździł do najbardziej wysuniętych strażnic, niosąc strzelcom posługę religijną. Dla swych zalet serca, był miłowany przez korpus oficerski

i podoficerski oraz ich rodziny. Pogrzeb odbył się przy udziale przedstawicieli duchowieństwa, władz K. O. P., samorządowych, organizacyj społecznych oraz tłumów miejscowej i okolicznej ludności. Nad otwartą mogiłą wygłoszono płomienne przemówienie ku czci zmarłego, poczem złożono na grobie wieniec od oficerów, podoficerów i żołnierzy bataljonu, oraz cywilnych organizacyj.

JAKIE UTWORY TEATRALNE ODEGRANO W K. O. P. Z OKAZJI IMIENIN MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Nie było żadnego pododdziału w K. O. P., w którymby nie uczczono imienin Wodza, według najlepszych chęci, a niejednokrotnie w bardzo szczupłych ramach możliwości. Szczególnie na dalekich i głuchych strażnicach. Tutaj inicjatywa i ciężar zorganizowania uroczystości nietylko dla załóg strażnic ale i dla okolicznej ludności, spoczywał głównie na barkach podoficerów. O wiele szersze ramy posiadało święto Wodza w odwodach. Niepodobnieństwem byłoby podawanie szczegółowych opisów, któreby zajęły kilka całych numerów „Wiariusza”. Podajemy poniżej tytuły odegranych sztuk teatralnych w dniu imienin Marszałka Piłsudskiego:

„Stary mundur”, „Fatalna szafa”, „Onufry”, „Dwa pokolenia”, „Od klęsk do zwycięstwa”, „Okopy nad Stochodem”, „Dwa światy”, „W szkole w dniu Imienin Dziadka”, „A kto chce rozkoszy użyć”, „Leguny na froncie”, „O gniew i mieczem”, „Damy i huzary”, „Na imieniny Marszałka”, „Jego kaprałska mość”, „Grube ryby”, „Akropolis”, „Jak kapral Szczapa śmierć wykiwał”, „Śpiący rycerz”, „Karpaccy górale”, „Szaleńcy”, „Skazaniec”, „Więzień Magdeburga”, „W pawilonie cykiadeli warszawskiej”, „Sen Piłsudskiego”, „Przed Belwederem”.

Przedstawień odbyło się znacznie więcej aniżeli wykazana tu ilość tytułów gdyż niektóre sztuczki grano w kilku oddziałach, powtarzając je nadto nieraz, by nietylko żołnierze ale i ludność mogła być na nich obecna. W przedstawieniach tych, które wszędzie cieszyły się powodzeniem — uczestniczyli w przeważającej liczbie podoficerowie, którzy nie szczędzili ostatnich nieraz wolnych od służby godzin i pracy, by całość wypadła godnie w dniu wielkiego święta żołnierskiego jakim jest co rok dzień imienin Komendanta.

Z ŻYCIA KORPUSU PODOFIC. ZAW. PUŁKU K. O. P. „WILEJKA“

Dzień imienin Pierwszego Marszałka Polski w naszym garnizonie miał przebieg bardzo uroczysty.

Już od wczesnego ranka, mimo niepogody poczęły gromadzić się tłumy publiczności na ulicach miasteczka, przybranego w odświętne białoczerwone szaty.

O g. 9 przybywają oddziały wojska przed kościół gdzie p. ppłk. dypl. Wiatr Józef, d-ca pułku K. O. P. „Wilejka“ odebrał raport a następnie wygłosił piękne, żywe wrzucenia do oczu cisnące, przemówienie. Po nabożeństwie odbyła się defilada.

Dziarskie postawy i łegie młny „kopistów“ ostrzegaly każdego wroga, któryby choć po jedną piędź polskiej ziemi sięgał, że naruszyć swych granic nie damy!

W dniu tym jeden ze starszych podoficerów, składając p. d-cy pułku życzenia, wręczył jednocześnie listę 33 podoficerów, którzy zadeklarowali opodatkowanie się w wysokości 1% od uposażenia w miesiącu kwietniu na cele dobroczynne.

Nie jest to odosobniony fakt, świadczący o ofiarności i wyrobieniu społecznym podoficerów K. O. P. naszego garnizonu, mamy bowiem za sobą już w tym roku trzy imprezy teatralne na cele dobroczynne i społeczne: jedno przedstawienie na bezrobotnych m. Wilejka — jedno na zasiłki kasy Związku Kobiet Pracy Obywatelskiej w Wilejce i jedno na Fundusz Szkoły Polskiej na obczyźnie.

Informując ogół podoficerów o naszej działalności na platformie społecznej, pragniemy tą drogą wciągnąć do pracy i ofiarności tych kolegów, którzy nie chcą zrozumieć konieczności pracy społecznej i ofiarności podoficera.

Poroszewski, st. sierż.



Obchód imienin Marszałka J. Piłsudskiego w Oranach

PODOFICEROWIE NA RZECZ GŁODNEJ DZIATWY

Głód to rzecz straszna, głód to zły doradca. Najwięcej chyba serca i pomocy należy się biednej dziatwie, bo cóż ona winna, że brak jej nieraz chleba czarnego. Dołączę tę rozumi dokładnie podoficer K. O. P., który niejednokrotnie pośpieszył ze strawą dla głodnego. Ostatnio podoficerowie bataljonu „Łużki“ urządzili zabawę w lokalu urzędu gminnego w Leonpolu, przeznaczając uzyskany dochód na dożywianie miejscowych, biednych dzieci.

„MACIEK BRZUCHOMÓWCA“ NA STRAŻNICZY „BUDWIEĆ“

Tę nader wesołą komedyjkę odegrał wojskowo-cywilny zespół teatralny ze wsi i załogi Budwieć, bataljonu „Sejny“. W roli głównej Maciek Brzuchomówcy wystąpił kpr. Mirys, kpr. Bognacki w roli kapitana, w roli sierżanta strz. Owczarek, w roli zaś żołnierzy strz. Korzeniowski i inni. Resztę zespołu dopełniły osoby cywilne. Całość wypadła nadzwyczaj udanie. Reżyserował kierownik miejscowej szkoły. Po przedstawieniu puszczone się w tany aż do białego ranka. Zaznaczyć należy, że komedyjka ta nadaje się do odgrywania przez żołnierzy K. O. P. i jest związana ze służbą graniczną.

LUDWIK GOCEL: „NASZA WY- CIECZKA DO WARSZAWY, PO- ZNANIA I GDYNI“

(Warszawa, 1933, str. 32)

Pod takim tytułem wydał referat wychowawca żołnierza d-wa K. O. P. nadzwyczaj pożyteczną broszurę, jako Nr. 5 Biblioteczki żołnierza K. O. P. Pouczające to dziełko wyszło z okazji wielkiego i imponującego przedsięwzięcia, jakim była wycieczka tysiąca stu uczniów, absolwentów szkół podoficerskich. „Nasza wycieczka“ zawiera następujące rozdziały: Dlaczego jedziemy na wycieczkę? O Warszawie. O Poznaniu. O Pomorzu. O Gdyni i polskim morzu. Rozdziały te, ujęte rzeczowo i treściwie, oparte o fakty historyczne, owiane gorącym umiłowaniem kraju ojezystego, skreślone nadto stylem jasnym i przystępnym złożyły się na pożyteczną i wartościową całość. Broszurę tę otrzymał każdy uczestnik wycieczki bezpłatnie przed wyruszeniem wycieczki w drogę, aby zapoznał się z tem, co w czasie podróży będzie oglądał.

Takie ujęcie sprawy świad-

czy o poważnym i fachowym przygotowaniu wycieczki i zapewni osiągnięcie najwyższego stopnia nakreślonych zamierzeń. Wreszcie zaznaczyć należy, że broszura ta zawiera kilka rycin, mapkę orientacyjną wycieczki, rozkład jazdy pociągu wycieczkowego oraz kilka głębokich zdań, związanych z wycieczką, a będących odpowiedzią na pytanie: „O czym powinien pamiętać każdy Polak i dobry żołnierz”. Dla uczestników wycieczki będzie ta broszura miłym wspomnieniem doznanych wrażeń i przeżyć.



Zespół teatralny podoficerów K. O. P. pułku „Wilejka”

BATALJON K. O. P. „NIEMENCZYN” W HOŁDZIE WODZOWI

Jesteśmy w przededniu wielkiego święta, Jutro, 19 marca, najdroższe sercom żołnierskim święto — dzień imienin wodza narodu, p. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Na kwaterach żołnierskich bataljonu „Niemenczyn” wre praca nad przybraniem budynków w zieleni i chorągwie.

Poszczególne drużyny rywalizują ze sobą w pracy.

Biorą w niej również udział najmłodsi strzelcy K. O. P., którzy dopiero 18 marca przybyli z wojska do K. O. P., aby pełnić zaszczytną służbę strzeżenia granic. Początkowo niepewni, przygnębieni, stopniowo oswajają się z nowym otoczeniem, biorą za dobry znak dla siebie, że służbę na granicy rozpoczynają w tak uroczystym dniu.

18 III o g 19 pluton honorowy z orkiestrą na czele maszeruje ulicami miasteczka, aby odegrać uroczysty

capstrzyk, jako zapowiedź jutrzejszego święta.

Ranem 19 III b. r. uroczystą pobudkę gra na ulicach Niemenczyna orkiestra. Miasteczko umajone zielenią, na budynkach powiewają chorągwie o barwach narodowych. W oknach portrety p. Marszałka przystrojone wstęgami. Od rana tłumy zapełniają wnętrza kościoła parafialnego, który nie może pomieścić tych wszystkich, którzyby chcieli złożyć modły za ukochanego i czciwego Solenizanta. Po nabożeństwie ks. proboszcz Markowski wygłosił podniosłe kazanie okolicznościowe, podkreślając, jak wielką miłością powinien darzyć naród swego Wodza, prowadzącego kraj ku świetlanej przyszłości.

Po nabożeństwie odbyła się defilada, którą przyjął d-ca bataljonu, p. mjr Parkasiewicz, w otoczeniu oficerów i ich rodzin oraz tłumy publiczności. Po defiladzie odbył się koncert orkiestry bataljonowej, któremu przysłuchiwali się licznie zebrani mieszkańcy

miasteczka oraz okolicznych wsi i zaścianków. O g. 18 w domu żołnierza odbył się uroczysty wieczór, rozpoczęty słowem wstępnym, wygłoszonym z żołnierskim uczuciem przez por. Skarskiego:

„Tobie, Marszałku, Polska zawdzięcza swą Niepodległość i utrwalenie granic, pod Twoim naczelnym dowództwem pułki nasze odniosły setki zwycięstw na najdalszych krańcach Rzeczypospolitej, Twoje imię niepodzielnie związane z największymi od wieków zwycięstwami nad Wisłą i

Niemnem..”

Płynęły słowa w zasluchany tłum, a gdy na zakończenie prelegent wznosił okrzyk na cześć Najdostojniejszego Solenizanta i orkiestra zagrała hymn narodowy — daleko rozbrzmiewał głos obecnych „Niech żyje!”

Zespół teatru żołnierskiego odegrał krotoczwilę leguńską p. t. „Jak kapral Szczapa wykiwał śmierć”. Ze sceny płynął bez troski i niefrasobliwy humor leguński. Postać kaprała Szczapy to uosobienie tych wszystkich, którzy pierwsi stanęli na zew ukochanego Komendanta.

Na widowni są ci, którzy to wszystko przeżywali i myśli ich biegną daleko wstecz, gdy w szarych mundurach legionowych pod dowództwem ukochanego Komendanta walczyli o niepodległość Ojczyzny.

Licznie zebrane społeczeństwo miasteczka dało żywy dowód gorącej miłości, jaką ma dla swego Wodza, i Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

Dorosł Jan, 31 sier.

N A S Z E S P R A W Y

ROZBUDUJMY NASZĄ DZIAŁALNOŚĆ

Coraz żywsza korespondencja, ukazująca się na łamach „Wiarusa” w dziale „Z naszego życia”, świadczy o nader intensywnej pracy kulturalno-społecznej korpusu podoficerskiego. Czytając opisy imprez ośrodków, skupiających życie towarzyskie kolegów, widzimy, że zorganizowanie tych ośrodków było rzeczą niezbędną do zaspokojenia potrzeb korpusów podoficerskich poszczególnych formacji. Ośrodki życia towarzyskiego podoficerów zawodowych nie są martwą literą Regulaminu służby wewnętrznej, część V, ale tętnią życiem, a różnorodność imprez w nich urządzanych

uzmysławia obcemu tężyżnę duchową i fizyczną, oraz wysoki poziom kulturalny dzisiejszego podoficera zawodowego.

Dlatego też powziąłem zamiar napisania paru słów o konieczności ekspansji pracy podoficera zawodowego na teren przez nas zupełnie prawie zaniedbany, a mianowicie na teren współpracy podoficera zawodowego ze związkami podoficerów rezerwy. Dla nas, podoficerów zawodowych nie jest i nie może być obojętne, co myśli i co robi kolega z rezerwy, który przecież na wypadek wojny będzie naszym współpracownikiem najbliższym i wypełni kadry naszych marszówek. Zresztą, czy tylko na czas wojny jest on potrzebny? Wszak „czasy pokoju

są czasem przygotowania się do wojny”, a więc nie może oświadczonego obywatelowi być obojętne jak się przygotowuje do tego ta ogromna masa.

Uświadamiając sobie to zadanie, zastanówmy się nad tem, jaki jest obecnie nasz stosunek do związków podoficerów rezerwy. Trzeba przyznać, że obecny stosunek nie może zadowolić ani podoficerów rezerwy, ani nas samych. Jest on prawie, że negatywny. Poza krótkotrwałą stycznością podoficera zawodowego z podoficerem rezerwy w czasie jego służby czynnej i równie krótkim okresem w czasie ćwiczeń, rzadko się wzajemnie spotykamy, nie biorąc pod uwagę stosunków osobistych poszczególnych jednostek,

które nie wykraczają poza ramy kołczyńskie.

Składa się na to wiele przyczyn. Do najważniejszych należy duże zaangażowanie podoficera zawodowego pracą wojskową, czyli służbową i ograniczenie naszych imprez do ściśle „rodzinnych”, na które rzadko kogo oprócz członków naszych kasyn lub ognisk zapraszamy. Następnie brak jakiegokolwiek inicjatywy w kierunku nawiązania z nami styczności ze strony podoficerów rezerwy, zorganizowanych w związkach. Żyją oni własnym życiem, grawitując raczej ku stowarzyszeniom o charakterze kulturalnym.

Stan taki, jaki obecnie istnieje, jest niekorzystny może nie dla nas, ale dla życia związków podoficerów rezerwy, a z nimi dla całokształtu prac społeczno-obywatelskich. Dlatego też chciałbym niniejszym artykułem zaproponować kolegom, aby wystąpili z inicjatywą zmiany stosunków obecnych na lepsze. Oczywiście inicjatywa ta musi paść na grunt podatny, o czym zresztą nie wątpię, znając myśli poszczególnych kierowników związków podoficerów rezerwy. Obustronna dobra wola usunie złodziejstwo i stworzy platformę, na której zacznie się współpraca i zrozumienie.

Dlaczego my, podoficerowie zawodowi, mamy wystąpić z inicjatywą, a nie związki podoficerów rezerwy, skoro współpraca im w pierwszym rzędzie przyniesie korzyść? Otóż dlatego, że jesteśmy wprawdzie masą mniej liczną, ale bardziej zwartą i materialnie zasobniejszą, już choćby dlatego,

że byt naszych ośrodków oparty jest na podstawach trwałych i stałych. Gdy tymczasem związki podoficerów rezerwy oparte są na masie nierównie liczniejszej, ale wskutek szalejącego kryzysu nie zawsze zdolnej do poniesienia kosztów reprezentacji.

Związki podoficerów rezerwy są dopiero w stanie organizacji. Obecne warunki gospodarcze utrudniają liczniesze skupienie członków, dlatego też wielu podoficerów rezerwy znajduje się poza organizacją. Ci zaś, którzy są nawet członkami, nie zawsze mogą wspierać własną organizację materialnie. Wskutek tego lokale związków nie posiadają czasem najprymitywniejszych urządzeń — nie mówiąc już o bibliotekach, dziennikach i t. p. Braki te powodują, że świecą one przeważnie pustkami, coż bowiem przyciągnie do tak pustego lokalu?

Poparcie materialne związków podoficerów rezerwy, nie powinno nam nastręczyć poważniejszych trudności. Nie myślę tu, oczywiście, o jakiejś żerbrantnie na korzyść kolegów z rezerwy, toby nie odpowiadało ani ich, ani naszej godności, ale nie widziałbym nic złego w tym, gdyby ośrodki podoficerów zawodowych poparły związki podoficerów rezerwy w następujący sposób: ośrodki, posiadające biblioteki, mogą i powinny wypożyczać książki kolegom z rezerwy na warunkach obowiązujących własnych członków. Następnie — książki wycofane z własnych bibliotek możnaby oddać do dyspozycji bibliotek związków podoficerów rezerwy. Przeczytane

dzienniki i czasopisma oddawać związkom. Jeżeli nie są one w stanie zaprenumerować sobie z własnych funduszy, to na pewno chętnie skorzystają z ofiarowanych. Koledzy z rezerwy, pragnący przeczytać dziennik, przeczytają go chociażby był starszy o jeden dzień. Dalej, jeżeli związek miejscowy urządza zabawę — trzeba ją poprzeć, wówczas da dochód. Teraz my, jeżeli urządzamy imprezy publicznie, powinniśmy zawsze prosić związek. Tak samo zapraszać na odczyty i wykłady, jakie urządzamy w naszych ośrodkach. W ten sposób nawiążemy łączność, a po niej przyjdzie współpraca. Wymiana myśli zbliża ludzi nawet zupełnie sobie obcych, a my przecież jesteśmy starymi znajomymi. Dla tych celów warto poświęcić naszą dotychczasową „wyniosłość odosobnienie”.

Podstępna, wszelkimi środkami prowadzona propaganda niemiecka, dąży za wszelką cenę do naruszenia naszych granic. Walka ta wymaga nie tylko czujności, ale i odporności społeczeństwa na zakusy wroga. Wysiłki całego narodu polskiego muszą iść w kierunku niweczenia planów Niemiec, muszą na nie odpowiedzieć tem, co te plany udaremni. Na siłę siłą, na podstęp podstępem, tak długo, dopóki wróg nie stwierdzi, że granice Polski są bastionem, o który połamie sobie zęby każdy, kto by się powazył ten bastion naruszyć. Uświadomiony podoficer rezerwy będzie ważkim czynnikiem w tej trudnej, ale zwycięskiej pracy.

W.

Z NASZEGO ŻYCIA

ZAKOŃCZENIE SZKOŁY PODOFICERSKIEJ STRZELECKIEJ i C.

K. M. w 21 P. P. W.

31 III 33 r. odbyła się uroczystość zakończenia szkoły podoficerskiej komp. strzel. i c. k. m. O g. 9,30 zostało odprawione nabożeństwo w kościele św. Jerzego w Cytadeli. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. pr. mjr. dr. Ugniewski, w czasie którego powiedział „że zostaliście kapralami, to jeszcze Pana Boga za nogi nie złapaliście, musicie więc uczęszczać na nabożeństwa i chodzić do spowiedzi”.

O g. 11-ej d-ca pułku, płk. Dojan-Surówka przyjął raport od d-cy szkoły mjr. Kierzkowskiego, poczem adjut. pułku kpt. Kierst odczytał rozkaz awansowy. Następnie d-ca wraz z paniami z Koła Przyjaciół 21 p. p.: pp. Dojan-Surówką, Wyrostkową, Lisowską i Markiewiczową rozdali nagrody. Od dowódcy pułku otrzymali najlepsi sportowcy, kpr. Wiśniewski i kpr. Lupa, narty. Od pań z Tow. Przyj.

21 p. p. otrzymali jako prymusi szkoły kpr. Krzyżanowski i kpr. Samulski portfele. Najlepsi strzelcy kpr. Kolaniewicz i kpr. Rogalko otrzymali zegarki. Poza tem rozdano 15 odznak celowniczych z c. k. m., 50 sznurów strzeleckich z kom. strzel. i 28 odznak



Najmłodszy nowicjusz — czterolatek synek st. sierż. Sentysza

Fot. W. Pikiel

grenadjerskich. Dziesięciu strzelców w nagrodę za najlepsze sprawowanie otrzymali oprawne w ramki za szkłem mapy z okolic, z których pochodzą. Poczem d-ca pułku w otoczeniu pp. ofic. płk. Waczmadze, płk. Ryszanka oraz Pań z Tow. Przyj. 21 p. p. i innych przyjął defiladę szkoły przy dźwiękach orkiestry pułkowej.

Po defiladzie nastąpiła wspólna fotografia szkoły na czele z d-cą pułku, ofic., Paniami z Tow. Przyj. 21 p. p. oraz przedstawicielami prasy.

Uroczystość zakończył wspólny obiad żołnierski, na którym przemawiał d-ca pułku wskazując elewom cel i rolę, jaką przy ukończeniu szkoły podof. uzyskali, i aby po szkoleniu elewów do kompanij jako instruktorów pracę nad żołnierzem i sobą nadal kontynuowali. W odpowiedzi na przemówienie d-cy pułku przemawiali dwaj elewi, podkreślając, że nabytą w szkole będą przekazywali tam, gdzie zostaną przydzieleni, dżę-



Zakończenie szkoły podoficerskiej 21 p. p. Wręczenie nagród
[Fot. W. Pikiel]



„Porucznik 1-jej Brygady” na scenie ślądn. mat. int. w Brześciu n/B.

kując d-cy pułku, d-cy szkoły oraz d-com komp. strzel., kpt. Kundzie i d-cy komp. c. k. m. por. Obręhowskiemu za ich pracę nad szkołą oraz za prawdziwą ojcowską troskliwą opiekę.

Ze nic jakas nieuchwytna serdecznego przywiązania i oddania między d-cą pułku i elewami szkoły istnieje, świadczy chociażby fakt przeniesienia d-cy pułku na barkach elewów szkoły ze świetlicy do gabinetu d-cy pułku.

H. R...o

KURS W SZKOLE ZBROJMISTRZÓW W WARSZAWIE

Szkola Zbrojmistrzów, mieszcząca się w Cytadeli warszawskiej, kształci obecnie kilkudziesięciu majstrów wojskowych, którzy po ukończeniu kursu mają objąć stanowiska zbrojmistrzów w jednostkach administracyjnych.

Z życia tych właśnie przyszłych zbrojmistrzów podaję przebieg I-go kwartału szkolnego.

Kurs rozpoczął się 21X 1932 r. W dniu tym od samego rana zjeżdżali się do Cytadeli powołani na kurs majstrzy wojskowi, z różnych rodzaj broni i z różnych stron Rzeczypospolitej. Wszyscy ludzie poważni, przeważnie stara „wiara” z armii niem. i austr. obładowani „wyposażeniem” i podręcznikami mel. dowali swoje przybycie w kancelarji kompanji, skąd byliśmy kierowani do koszar, w których mamy kwaterować.

Już same mury Cytadeli niezbyt wesoło działają na usposobienie przyjezdnych, no, a gdy zobaczyliśmy lokal w którym mamy kwaterować to zostaliśmy kompletnie przybici. Humor gdzieś przysł—prygnębięte widoczne, nie też dziwnego, bo wszyscy prawie ludzie żona- ci, oderwani od swych ognisk

domowych, do których przywykli, narazie nie mogli się pogodzić z losem. Jak wszędzie tak i między nami znalazło się jednak kilku kolegów, którzy każdą sytuację przyjmują z humorem lub też godzą się z rzeczywistością.

Jedni i drudzy rozejrzeli się jeszcze raz i przystąpili do wybierania łózek, ślania ich, układania przywiezionego „wyposażenia”, przenoszenia ław, szafek, taboretów, by jak najwygodniej się urządzić. Do wyrównywania słomy w siennikach skombinowali kawał kija, który nazwali „sprawdzianem”. Sprawdzian wędrował z rąk do rąk i po kilku godzinach sala zmieniła się doniepoznania. Łóżka przepisowo zaślane i ustawione, walizki na miejscach nadawały sali wygląd możliwy.

O g. 15-ej przybył d-ca komp. przyjął raport. wygłosił kilka słów powitania i.. wolne do jutra.

Na drugi dzień o g. 10-ej uroczyste nabożeństwo z komendantem szkoły, dyrektorem nauk i wykładowcami w komplecie. Po nabożeństwie, defilada, wspólna fotografia i kurs rozpoczęty.

Na pierwszy ogień idzie sprawdzanie wiadomości fachowych i naukowa organizacja pracy. Praca od g.

7.30 do 19.30 z półgodzinną ranną gimnastyką i 1 godziną przerwą obiadową. „Wiara” z zapalem bierze się do pracy. W dzień kują, piją, reperują — wieczorem od g. 17.30—19.30 znów „kuja” tylko że już z podręczników i tak dzień za dniem leci. Po trzech tygodniach pierwsze zostało już wykonane. Wszyscy przeszli. W tym czasie mieliśmy kilkanaście godzin „inspekcji technicznej”, w czasie której wykładowca swoim zdrowym humorem tak podziałał na uczeni, że przygnębięnie wszystkich opuściło, a różne „powiedzonka” jakimi każdego poczęstował czyto za niewłaściwe wzięcie kb. do ręki, lub wprowadzenie wyciora do lufy, albo też za nieprzepisowe umocowanie kb w łożysku, przechodziły z ust do ust.

Zaczyna być weselej. W dalszym ciągu czytamy w programie nowość, „technika wybuchowa”. Nowość ta każdego pociąga.

Piękna pogoda sprzyja nam. Po kilkudniowych teorytycznych wykładach, przeszliśmy na praktyczne zajęcia w terenie nad Wisłą. Czas spędzony na tych zajęciach wszystkim pozostanie w pamięci, bo praca była ciekawa i bardzo urozmaicona. Wyszczepianie niewypałów, obliczenie ile potrzeba użyć mat. wyb. do wyszczepiania różnych obiektów, próby wyszczepiania i t. p. całkowicie wszystkich pochłaniały. Wzory matematyczne, które należały posługiwać się przy różnych wyliczeniach używane były na każdym kroku. Zamiast zwykłego rannego „serwus” lub dzień dobry” witało się: $E = (e\ell \text{ równa się}) \text{ od}$

powieź g. H^8 , lub $n = \frac{R}{H}$

i t. p. Przez 6 tygodni nikt z uczeni o niczym innym nie chce rozmawiać tylko o wzorach i sposobach wyliczania.

Wieczorami, a niektórzy i



Dowódca 50 p. p.—ptk. Liwacz Józef i z-ca d-cy pułku—ppłk. dypl. Janiszewski Luejan, w otoczeniu uczniów dyw. kursu instr. dla podof. 27 p. p.

w nocy (we śnie) tylko liczą i liczą. Warszawa i jej podniety niktogo nie obchodzą, wszyscy „kuja”, ba! zdarzały się wypadki, że niektórzy zapominali poprostu o swych rodzinach, nie pisali listów — czego rezultatem był przyjazd małżonki. Lecz i taki dzień tylko na chwilę wytrąca ucznia z równowagi. Porozmawiał przyrzekł poprawę, pożegnał, a sam znów oddał się pracy — „kul”.

Nareszcie nadchodzi dzień, w którym mamy zdać egzamin z nabytej wiedzy i zająć się zkołami „amunicją”.

Uczniowie wygoleni, w świątecznych ubraniach, z minami poważnymi zajęli miejsca. Każdy prawie z drżeniem tydek i wielce zakłopotanym wzrokiem patrzy na długi stół, zastany zielonym sukniem, za którym za chwilę zasiądzie komisja egzaminacyjna.

Baczność!!! Wchodzącej komisji z dyrektorem nauk na czele szef zdał raport. Siadać... I zaczyna się „maglowanie mózgów”. Po 4-ch godzinach — skończone. 11 poprawek na 44-ch.

Odechnęliśmy z ulgą (ci bez poprawek) i stwierdziliśmy że to nie jest jakie straszne, jak się wydawało, gdyż komisja egzaminacyjna żądała tylko tego czego wykladał wykładowca. A kto uważał, ten zrozumiał i odpowiedział.

Jednocześnie skończyliśmy naukową organizację pracy, poznaliśmy wykresy Gaussa i zapoznaliśmy się z biurowością.

To już było gorzej. Tu nie tylko musi być skupiona uwaga i chęć zrozumienia, lecz wymagana jest dobra stylistyka, dokładna znajomość pisowni polskiej, szybka orientacja, należyta budowa zdań, czysta wymowa i t. p.

Bractwo zaczyna pocić się na dobre i znów „kuć”, gdyż dowiedzieliśmy się że to jest jeden z podstawowych przedmiotów, podobno nawet najważniejszy. Doszło do tego, że znów o niczem innym nie mówi się tylko o blurowości. Do jakiego stopnia było przejście się tą gałęzią wiedzy świadczą wypadki, jakie miały miejsce w kasynie, gdzie na drugie danie żądano „schematu wykazu akt” lub „trybunału administracyjnego”. Ludzie nocami nie spali tylko „kuli” i niektórzy doszli do takiej wprawy że z zamkniętymi oczami, odczytywali. Blur—I.

Zapowiedziana została repetycja. Wydane zostały zeszyty i znów nadszedł gorący dzień.

Śladamy. Pada rozkaz wykładowcy. Wszystkie podręczniki do szuflad.

Każdy z panów napisze wypracowanie na temat „XY” najmniej trzy strony. Ocena prac będzie podana do wiadomości. Czas — 2 godziny.

Zapanowała cisza. Słychać tylko zgrzyt piór, ciężkie oddechy, skrobanie się po głowie i miarowy spacer wykładowcy który bacznie okiem obserwuje ściągaczy. Pocą się łysiny, szukając zdań, oczy śledzą wykładowcę — natężenie całkowite. Niejeden pomyślał sobie, że wolałby cały dzień pracować z pilnikiem w ręku niż 2 godziny pisać.

Kilka postaci prostuje się. Skończyli... Zegar wydzwaniał godzinę. Pada rozkaz wykładowcy. — Oddać wypracowania. Skończył czy nieskończył oddać musiał.

Na drugi dzień wyniki: 10 piątek, 14 czwórek, 14 trójek, 2 trójki z minusem i 4 dwójki.

Na tej podstawie nastąpił podział na słabych i mocnych. Słabym nakazano podciągnąć się bo będzie źle, a mocnym niezaniebować się. Jeden ze słabych rezygnuje — zgłasza chęć wyjazdu. Pozostali zabierają się do pracy. Lecz niestety pomimo wysiłków, nie mogli sprostać zadaniu



Podoficerowie, którzy zdali egzamin z zakresu 7 klas szkoły powsz w Suwałkach

i 4-ch musiało opuścić kurs już po pierwszych trzech miesiącach.

Tak się skończył pierwszy kwartał szkolny.

H. M.

NADEŚLANY LIST

Otrzymałmy odpis listu, który w streszczeniu podajemy:

Wobec ciągłych i coraz bardziej intensywnych niemieckich zamysłów rewizjonistyczno-odwetowych na naszą drogą ziemię pomorską oraz na apel zarządu głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej, ogłoszony w zeszycie Nr. 2/33 „Morza” śpieszę powiadomić, że w dniu dzisiejszym wysłałem na konto P.K.O. Nr. 367, Warszawa, kwotę 5 zł, którą przeznaczam w połowie na rozbudo-

wę portu i m. Gdyni, oraz drugą — na rozbudowę floty narodowej. Nadmieniam, że niezależnie od powyższej jednorazowej składki płaciłem dotychczas co miesiąc regularnie składkę członkowską 10 gr jako członek zbiorowy. Ponieważ dotychczasowe, uchwalone składki od podoficerów zaw. 10 gr miesięcznie są stanowczo za małe, z dniem 1 III b. r. podwyższam składkę do 50 gr miesięcznie i tem samem przystępuję na członka popierającego.

W celu poparcia mej inicjatywy w powyższej sprawie i zabrania głosu przez innych podoficerów, skierowuję równocześnie odpis niniejszego pisma do Redakcji „Wiarusa”, organu podoficerów wojska lądowego i marynarki wojennej w Warszawie, z prośbą o ogłoszenie.

Z poważaniem

Michał st. sierż.

1. DYWIZYJNY KURS INSTRUKTORSKI 24 DYW. PIECH.

Kurs trwał 5 miesięcy t. j. od 2.X 1932 do 1.III. 1933. Egzamin odbył się 25 II. b. r. na egzaminie obecny był pan generał Scaevola Wacław Wiczkorkiewicz dowódca 24 dyw. piech. i d-cy pułków: p. płk. Durski-Trzasko 39 p. p., p. płk. Kaleński 17 p. p., p. ppłk. Majewski 38 p. p. oraz p. ppłk. Bagiński 39 p. p., p. ppłk. Gruiński 24 p. a. l. i major Dzierżbicki. Egzamin zakończył się z wynikiem pomyślnym dzięki ofiarnej pracy p. kpt. Prośby Jakóba jako dowódcy kursu oraz p. por. Borczyka, z-cy d-cy kursu sierż. Śledleckiego, sierż. Wąsacza, sierż. Jadwińskiego i plut. Nitki jako instruktorów.

Plut. Grzegorzyczyk Stanisław

POŚWIĘCENIE KASYNA KORPUSU PODOFICERÓW ZAW. MARYNARKI WOJENNEJ W GDYNI

Dotychczas, z powodu braku lokalu podoficerowie floty nie posiadali własnego kasyna. Obecnie w nowo budowanych pięknych, okazałych koszarach przeznaczono 3 sale na kasyno podoficerskie.

Dnia 26 II b. r. po mszy w kościele w Oksywiu, przetożeni, zaproszeni goście i licznie zebrani podoficerowie udali się do kasyna.

Otwarcie i poświęcenie kasyna zaznaczył obecnością d-ca floty, p. kontradmirał Unrug, p. szef sztabu dztwa floty, kom. por. Solski, d-cy ORP: „Wicher” i „Burza” oraz liczni oficerowie



1-szy dywizyjny kurs instruktorski 24 dyw. piech.



Pogawędka przy śniadaniu w dniu otwarcia kasyna podof. maryn. woj.

O g. 11 ks. kapelan Szacki dokonał poświęcenia kasyna, poczem wygłosił okolicznościowe przemówienie i w podniosłych słowach wskazał na rolę, jaką kasyno ma spełniać w życiu korpusu podoficerskiego.

Następnie prezes korpusu podoficerskiego marynarki wojennej, chor. mar. Rieger, dziękował p. admirałowi za zaszczyt obecnością uroczystości poświęcenia, oraz wszystkim, którzy przychylnem załatwieniem sprawy kasyna, radą czy wskazówką lub wsparciem materialnym przyczynili się do powstania własnego kasyna.

P. admirał Unrug w zwięzłych, żołnierskich słowach przemawiał do zebranych podoficerów, podkreślając znaczenie i cel kasyna w życiu zbiorowym korpusu podoficerów. Uwydatnił rolę, jaką podoficer spełnia w wychowaniu marynarza, którą należy stale pogłębiać, aby można było podołać w spełnianiu akomplikowanej, na wysokim stopniu postawionej, technice obsługi okrętu. Podoficer w wielu wypadkach musi samodzielnie spełniać bardzo odpowiedzialne czynności, ujawniać wiedzę fachową, trud i pracę, to też w wolnych od służby chwilach znajdzie w kasynie drugi dom rodzinny i wśród braterskiej miłości i koleżeństwa spędzi tu chwilę z pożytkiem dla siebie i kolegów.

Po przemówieniu admirał wznosił toast na cześć Rzplitej, p. Prezydenta, p. Marszałka i korpusu podoficerów floty, a zebrani przystąpili do suto zastawionego stołu i wnet posypały się rozmowy i żarty, trwające do g. 15.

Tegoż dnia wieczorem w lokalu kasyna odbył się dancing towarzyski. Wśród miłego nastroju przeciągnęła się zabawa do późnej nocy.

Neptun

Z ŻYCIA SKŁADN. MAT. INT. W BRZEŚCIU n/B.

W Składnicy Mat. Int. w Brześciu n/B. jest nas tylko małe grono

ko podoficerów zawodowych. Sami starzy weterani wojny 1918/1921. Życie towarzyskie skupia się tu w świetlicy, która doskonale nadaje się również na urządzenie zabaw i przedstawień.

Przy Składnicy Mat. Int. istnieje od paru lat kuchnia dożywiania bezrobotnych i robotników składnicy. Kuchnia ta prowadzona jest przez żony podoficerów zawodowych. Fundusze na utrzymanie kuchni powstają dzięki zapobiegliwości i inicjatywie zarządcy składnicy, p. kpt. Opitza Karola.

Podoficerowie zawodowi składnicy przy udziale personelu cywilnego, pragnąc zadość uczynić inicjatywie zarządcy składnicy przyjęcia z pomocą licznym rzeszom bezrobotnych, postanowili odegrać w dniu 18 II b. r. sztukę w 3 aktach Gozdawy Wiebeckiego p. t. „Porucznik 1 Brygady”. Szczególnie dużo pracy i doświadczenia włożył st. sierż. Brzozowski Antoni, który był zarazem głównym aktorem i reżyserem.

Na uwagę zasługuje również urzędniczka składnicy, p. Marja Kozłowska, która z całym zapalem poświęcała wolne od zajęć chwile i wszelkich dokładała starań, by przedstawienie wypadło pomyślnie.

To też impreza ta udała się nadspodziewanie. Widzów było do 400. Duża sala świetlicy była wypełniona kompletnie. Po przedstawieniu rozpoczęła się zabawa, która trwała do g. 7.

Czysty zysk z przedstawienia i zabawy w kwocie około 350 zł zasilil

szczupły fundusz kuchni dla dożywiania robotników i bezrobotnych przy Składnicy Mat. Int.

Lucjan Masiukiewicz, st. sierż.

„BRONIE PRZY BRONI” W GARNIZONIE BARANOWICZE

W dniu 4 i 5 marca b. r. została odegrana przez zespół amatorski 26 pułku ułanów wkp trzyaktówka Andrzeja Oracza p. t. „Bronie przy bronie”, wydawnictwo „Biblioteczka Teatralna Wiarusa”.

W obydwu dni sala ogniska garnizonowego, w której odbywało się przedstawienie, wypełniona była po brzegi. Szczególnie dopisały rodziny oficerów i podoficerów, które burzą oklasków wyrażały swe zadowolenie i uznanie dla aktorów.

Sztuka ta udała się nadzwyczajnie, co należy zawdzięczyć w lwiej części energicznemu kierownikowi zespołu por. Kaszewskiemu i aktorom, którzy nie zważając na całą moc przeszkód, punktualnie i regularnie uczęszczali na próby – osiągając świetne wyniki pracy.

Czysty dochód z obu przedstawień w kwocie 165 zł. 75 gr. przeznaczono częściowo na pokrycie kosztów własnych kulis, których ognisko garnizonowe nie posiada, resztę na cele kulturalno-oświatowe pułku.

Na szczególne wyróżnienie zasługują:

panna Hurkówna – w roli Broni, p. Cieplakowa w roli matki, plut. Dmochowski w roli lotnika, kapr. Skroczyński w roli piechura, wachm. Cieplak w roli ojca, wachm. Sieminiak w roli ułana, wachm. Maciejewski w roli artylerzysty, st. sierż. Sip w roli radcy, st. wachm. Myk w roli sekwestratora, wachm. Daniluk w roli żydka, plut. Nasłowski w roli biletera, wachm. Dylak w roli marynarza t. d.

Wszystkim aktorom za ich żmudną a owocną pracę należy się uznanie.



Zarząd i komisja rewizyjna kasyna podof. zaw. maryn. woj.

Pople. wachm.

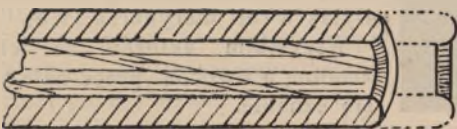
DZIAŁ TECHNICZNY

TAJEMNICA LUFY MAŁOKALIBROWEJ

(dokończenie)

1) szczelność jest kwestją bardzo względną, ponieważ najnowsze fotografie iskrowe wykazały, iż w broniach o lufie nawet najciaśniejszej (7,82 dla przewodu na polach a 7,91 dla pocisku) istnieje bardzo znaczna ucieczka gazów wyprzedzających pocisk. To też nowoczesni rusznikarze stopniowo przechodzą do coraz mniejszych szczelności twierdząc, że nie warto zadawać gazom zbyt wielkiej pracy, powiększać niezmiernie ciśnienie, właściwie bez celu. Chodzi o to, aby pocisk werznął się w pole na tyle, ile wystarczy dla uniknięcia przeskoków w lufie i zapewnienia dobrego ruchu obrotowego, unikając zderzenia powłoki i deformacji kształtu. Pociski ołowiane w broniach tarczowych wymagają mniej szczelności od opancerzonych wojskowych, ponieważ te ostatnie bardziej zdzierają lufę, która z drugiej strony podlega męczeniu koszarowego czyszczenia, to też szczelność broni wojskowych jest większa od szczelności broni małokalibrowych. Ostatnio nawet firma Smith Wesson, wyrabiająca najcelniejsze w świecie rewolwery tarczowe, zmniejszyła znacznie szczelność luf tak, iż pocisk można przepchać z pewnym wysiłkiem przez lufę przy pomocy wyciora bez młotka. Jest to zawsze wynik dążenia do jak najmniejszego kalectwa pocisku podczas przejścia przez przewód;

2) Istnieją 2 szkoły odnośnie rodzaju brzoń i pól w przewodzie lufy. Mniejsza wytwórnie, produkujące w niewielkiej ilości broni wykańczane ręcznie (rusznikarze niemieccy i belgijscy) stosują dla pocisku 22 przewód o większej liczbie bardzo wąskich i płytkich pól, dzięki którym zapewniają obrót przy bardzo niewielkiem i równomiernie rozłożonym nacięciu pocisku. Lufy takie są trudniejsze do wykonania, wymiary ich mniej dokładne i jednolite w całym przewodzie,



rys. 8. Wylot półokrągły

wreszcie ulegają łatwiej od innych wytarciom i uszkodzeniom wskutek czyszczenia. Amerykanie i Anglicy wytwarzają przeciwie lufy o 4-ch lub 6-ciu szerokich płytkich polach, twierdząc, że wykonanie lufy 4-polowej jest o wiele dokładniejsze i tańsze od innych, a kwestja ilości pól nie wpływa zbyt niu na precyzję. Ponieważ w ostatnich czasach wszystkie rekordy precyzji, na podstawie wymiarów skupień wystrzelonych z maszyny zdobyły karabinki Winchester i Springfield, możemy śmiało zadowolić się lufami 4- i 6-polowymi. Skręt gwintu dla broni kal. 22 i pocisku Long Rifle został ustalony po bardzo długich do-



rys. 5.
Lufa 4-o polowa



rys. 6.
Lufa 6-o polowa



rys. 7.
Lufa 8-o polowa

świadczeniach i ulega obecnie tylko nader małym wahaniom. Wynosi on 1 obrót całkowity na około 390 mm. Należy zaznaczyć, że bronie o szybszym gwincie niż 1 obrót na 360 mm, lub powolniejszym niż 1 na 410 mm, musiały być budowane do innych pocisków, niż 22 Long Rifle (22 Short lub 22 High Power centralnego zapłonu) i nie nadają się do precyzyjnego strzelania nabojami 22 L. R. Nie będę długo rozprawiał nad znaczeniem zupełnej jednolitości wymiarów przewodu w całej jego długości—nie ulega on kwestji. Nie mogą zachodzić wypadki niejednorodnego borowania różnej wysokości pól, ich szerokości, wreszcie przekroju lufy w brzdach lub polach. Dokładność w tej dziedzinie zależy wyłącznie od precyzji maszyn wiertących, oraz sumienności odbiorców w fabryce, tem bardziej, iż usterki są niezmiernie trudne do wyśledzenia.

3) Gładkość przewodu odgrywa bardzo ważną rolę. W lufie chropowatej, czyli takiej w której tnące krawędzie świda pracowały zbyt grubo, pozostawiając rysy i skazy, nastąpi bardzo szybko załowienie i kaliber będzie się stopniowo zmniejszał. Miejscowe wypukłości uszkodzą pocisk jednostronnie, niszcząc jego symetrię z osi lufy—nastąpi kompletna utrata precyzji.

Z drugiej strony jednak, stwierdziłem, że nie wolno lufy polerować po nacięciu gwintów, a gładkość przewodu powinna polegać jedynie na nadzwyczaj drobnej i dokładnej pracy świdrow. Polerowanie lufy powoduje bowiem stępienie krawędzi gwintów oraz niejednolite wytarcie przewodu, czyli nierównomierny kaliber lufy.

4) Otwór wylotowy. Ta ostatnia część lufy służy do wypuszczania w prze-strzeń pocisku, zwolnionego w tej chwili z objęć gwintów przewodu. Tu wchodzi w grę 2 czynniki nader ważne: 1. Odcięcie lufy, czyli jej powierzchnia u wylotu powinna być idealnie prostopadła do osi przewodu.

Powiedzmy dla przykładu, że gwint górny nie może być dłuższy, czyli bardziej wystający, od dolnego i bocznych.

Spowodowałyby to natychmiastowe skoziłkowanie pocisku ostrzem do góry, lub przynajmniej silne zboczenie ku górze. 2. Wylotowe krawędzie gwintu powinny być jednakowo ostre i odcięte prostopadle do osi lufy. W tym celu

większość luf jest zakończona w sposób, jak najmniej narażający polną uszkodzenie, a więc półokrągło lub z płytkim okrągłym wierceniem. Twierdzono oddawna, że najmniejsze uszkodzenie wylotu szkodzi celności broni—zwłaszcza małokalibrowej o płytkich gwintach, i polecono czyszczenie wyciorem od strony komory.

Okazuje się obecnie, iż część wlotowa, t. zw. stożek przejściowy jest najmniej wrażliwy od wylotu. Należy więc pamiętać o zachowaniu jak największych ostrożności przy czyszczeniu czyto z jednej strony, czy z drugiej, używając zawsze wyciora mosiężnego lub stalowego krytego drzewem, w dodatku przy pomocy wkładki ochronnej do komory lub ochraniacza wylotowego, który stanowi jedną z niezbędnych części karabinka małokalibrowego.

Antoni Cudała,
m. wojsk.



rys. 9. Wylot rozszerzony



SPORT



NA ŚNIEGU I LODZIE KTÓRY DAWNO JUŻ STOPNIAŁ

Utartym zwyczajem po każdym sezonie sportowym robimy na łamach „Wiary” jego bilans, notujemy zostawienie jasnych i ciemnych stron minionych sportowych dni.

Ubiegły sezon zimowy nie przyniósł nam żadnych wielkich sukcesów, przeciwnie, raczej przekonał nas, że zarówno w hokeju, jak i w narciarstwie w chwili obecnej nie zajmujemy zbyt nieszczęśliwego miejsca. A jednak bynajmniej nie zamierzamy zanotować go jako sezon — ujemny. Przeciwnie byliśmy świadkami wielu korzystnych objawów.

Przedewszystkiem zaliczamy do nich coraz szerszy rozwój sportów zimowych wszcz. coraz większy rozwój turystyki narciarskiej, coraz większą ilość zdobytych odznak, coraz liczniejszy udział w zawodach narciarzy i drużyn hokejowych, a w szeregach tych ostatnich — coraz liczniejszy start młodych, nowych sił.

Ale bodajże najmilszą niespodzianką zrobiło nam łyżwiarstwo, które dotąd kroczyło zdecydowanie na szarym koniu.

Okazało się, że trochę wysiłku organizacyjnego, trochę pracy trenera, posładanie sztucznego toru w Katowicach i zainteresowanie łyżwiarstwem uzdrowisk, a można ruszyć ten sport z martwego punktu.

Jazda figurowa, jako wymagająca mniejszej przestrzeni lodu, a więc stawiająca mniejsze wymagania atmosferyczno-terenowe rozwija się lepiej.

Mamy już wprawdzie nie imponujących ale wcale niezłych figurzystów. Nasza para Bitorówna-Kowalski zdobyła słowiańskie mistrzostwa, rozegrane w Morawskiej Ostrawie, zwyciężyła w Pradze na zawodach międzynarodowych. Nasz mistrz Iwasiewicz występował zagranicą z pewnym powodzeniem. Poza tem mieliśmy jeszcze parę niezłych pań.

W jeździe szybkiej Kalbarczyk był bezkoncekurencyjny, zdobywając mistrzostwo Polski, Tatr w Czechosłowacji i mistrzostwo słowiańskie w Morawskiej Ostrawie. Należy on dziś do dobrej klasy środkowoeuropejskiej.

Nehringowa nie tylko potraciła prawie wszystkie swe rekordy światowe, ale nawet w kraju znalazła godną siebie rywalkę w osobie „Leny”. Świadczy to jeszcze raz, że całą jej zasługą było to, iż pierwsza z pań na świecie zaczęła biegać na czas.

Hokeiści dostali wielkie ciężki na mistrzostwach Europy, zajmując z Węgrami 7-8 miejsce. Nie mieliśmy zupełnie nic do powiedzenia i przegrywalibyśmy z drużynami, które poprzednio dostawały od nas łanie. Jednak w hokeju najcięższe czasy mamy już prawdopodobnie za sobą. Dawniej całą siłą naszą była złożona z wielkich talentów drużyna warszawskiego A. Z. S. Inne

drużyny były o całą klasę gorsze. Kiedy zespół talentów rozsypał się i „władzy” przestały grać — spadliśmy od razu akurat o tyle, o ile gorsza były nasze przeciętne zespoły od ekstraklasy A. Z. S. Dziś poszczególne kluby

terenach w „Szwajcarskiej Dolinie”, uruchamia drugi po Katowicach sztuczny tor lodowy, na którym można się będzie trenować od października do marca.

Przechodząc do narciarstwa, trzeba stwierdzić, że ani nasze klęski nie były tak wielkie, ani zwycięstwa tak duże, jak pod pierwszym wrażeniem pisała prasa sportowa.

Nie ulega wątpliwości, że ustępowaliśmy naszym sąsiadom Czechom, ale też są oni obecni największą kontynentalną potęgą narciarską. Bardzo stabi byli nasi biegacze. W skokach mieliśmy u Br. Czechu, St. Maruszku, Łuszczku, Koleserze i paru innych dookonałą klasę, na międzynarodowym poziomie. Gdyby jeszcze lądowanie w skokach było pewniejsze — sukcesy byłyby jeszcze większe.

Pomimo klęski na mistrzostwach Europy w Innsbrucku i mistrzostwach Czechosłowacji w Harachowie — zachowanie w naszych rękach międzynarodowego mistrzostwa Polski, oraz zdobycie mistrzostw Tatr, Jugosławji i Węgier świadczy, iż sezon przyniósł nam też pewne sukcesy.

TRIUMF POLSKICH TENISISTÓW

Po zdobyciu przez Tłoczyńskiego mistrzostwa Nicei przyszył dalsze sukcesy naszych tenisistów zagranicą.

Tak więc Jędrzejowska zdobyła mistrzostwo Londynu bijąc po drodze jedną z najlepszych Angielek Stammers, a w finale pierwszą rakiętkę Anglii Nuthal. Równocześnie w Cannes na francuskiej Rivierze w finale turnieju o mistrzostwo zdobyte w r. ub. przez Tłoczyńskiego spotkali się dwaj Polacy — Tłoczyński i Hebda, przytem tym razem ten ostatni został mistrzem, a Tłoczyński wicemistrzem. W grze parami Polacy zajęli drugie miejsce.

Sukcesy to są bardzo cenne, choć tenisiści nasi nie walczyli jeszcze z najlepszą europejską klasą. Jędrzejowska natomiast dziś już uważana jest za jedną z groźnych rywek na mistrzostwach świata w Wimbledonie.

W Warszawie odbyły się w ubiegłym tygodniu mistrzostwa Polski w szermierce. Mistrzostwo florecie zdobył Friedrich (Lwów) przed Segdą (Warszawa), Kuźnickim (Łódź), Ludwiczakiem (Śląsk), Szemplińskim (Warszawa) i Paszkim (Śląsk). Mistrzostwo w szpadzie zdobył Segda przed Suskim (Warszawa), Friedrichem, Szemplińskim i Zabielskim (Warszawa).

Mistrzem Polski w szabli został Segda przed Nyczem, Suskim, Papeem, Friedrichem, Dobrowolskim i Zabielskim.



Uczestnicy zawodów szermierczych o mistrzostwo Polski

Fot. W. Pikiel

podchowwały sobie niezłe zespoły, młodzi gracze robią postępy, poziom wyrównał się. Wyrównał się do tego stopnia, że na mistrzostwach pełno było niespodzianek, A. Z. S. wzmocniony starymi gwiazdami bynajmniej nie miał przewagi, a do finałowych gier nie stanął. Sily finalistów Pogoni (Lwów) i Legji (Warsz.) były tak równe, że mecz pomimo przedłużań i powtarzań przyniósł wynik nierozstrzygnięty, a co zatem udzie — mistrzostwo podzieliły dwie drużyny.

Wielkich talentów narazie brak, ale to wyrównanie poziomu, rozszerzenie rezerwuaru dobrych graczy i stałe postępy młodzieży zdają się wróżyć, iż przyszłość nasza, tak beznadziejna w tym roku, zacznie się zwolna poprawiać.

Dla rozwoju łyżwiarstwa i hokeju wielkie znaczenie będzie miał fakt, iż iż Wares. Tow. łyżwiarki na swych



Kpt. Segda — mistrz Polski w szabli i szpadzie Fot. W. Pikiel

ROZPOCZĘCIE ROKU ŚWIĘTEGO

Papież dokonał 1. IV otwarcia wielkich wrót Bazyliki św. Piotra, która ceremonja stanowi rozpoczęcie roku świętego. Papież uderzył trzykrotnie złotym młotkiem w bramę, a po jej otworzeniu, wszedł do Bazyliki. Po uczczeniu Najświętszego Sakramentu, Papież udzielił zebranim wiernym błogosławieństwa i opuścił Bazylikę, żegnany owacyjnie przez zgromadzone tłumy.

Jednocześnie odbyły się analogiczne ceremonje w bazylikach św. Pawła, Santa Maria i św. Jana, gdzie aktu otwarcia wrót dokonał kardynałowie. Ceremonja odbyła się przy dźwiękach dzwonów wszystkich kościołów rzymskich.

PAKT CZTERECH MOCARSTW

Nawiązując do naszego wstępnego artykułu p. t. „Projekty p. Mac Donalda“, podajemy dalszy rozwój wypadków likwidujących ten niefortunny pomysł panów Mussoliniego i Mac Donalda. Pakt czterech mocarstw został pogrzebany. Zniszczony został przez ministrów spraw zagranicznych Polski, Czechosłowacji, Jugosławji i Rumunii. Akcję tych państw w ciągu ostatnich dni cechowała tak szybka decyzja, że wywołało to powszechne zdumienie.

P. minister Beck złożył ambasadorowi W. Brytanji w Warszawie deklarację w której m. in. mówi, że ponieważ Polska nie została poinformowana o rozmowach, jakie odbyły się między Mac Donaldem i Mussolinim, mógłby powstrzymać się od omawiania projektów paktu czterech mocarstw. Mimo to, min. Beck oświadczył formalnie, iż rząd polski uważa ten projekt za sprzeczny



Nowy biskup polowy W. P.
ks. Józef Gawlina Fot. W. Pikiel

z duchem i treścią paktu Ligi Narodów.

Tendencja, zmierzająca do osiągnięcia opinii Polski i innych mocarstw, zainteresowanych w utrzymaniu obecnego stanu rzeczy w Europie, już po fakcie dokonany, w przekonaniu min. Becka byłaby sprzeczna z logiką sytuacji, ponieważ Polska w szczególności jest bezpośrednio zainteresowana we wszystkich zagadnieniach, poruszanych w tym projekcie.

Z tych powodów i z innych względów, co do których rząd polski zastrzega sobie prawo przedstawienia ich we właściwym czasie, Polska oświadcza zgóry, iż nie będzie się uważać za związaną przez jakiegokolwiek rezolucję, pochodzącą od grupy mocarstw, utworzonej na podstawie propozycji rzymskiej.

Czechosłowacja, Jugosławja i Rumunia ogłosiły wspólną deklarację, odrzucającą wszelkie usiłowania rewizji traktatów, czynione poza ich plecami. Deklaracja ta była zrehabilitowana w słowach tak stanowczych, iż widocznym było, że zainteresowane państwa posiadają o wiele dokładniejsze informacje o konferencjach, prowadzonych w Rzymie, niż Mussolini i Mac Donald mogli to przypuszczać.

PRZEŚLADOWANIA ŻYDÓW
W NIEMCZECH

Szykany, jakich dopuszczają się hitlerowcy w stosunku do Żydów graniczą już z sadyzmem.

W Duisburgu grupa hitlerowców wtargnęła do mieszkania szanowanego i popularnego wśród Żydów polskich rabina Bereischa (który przed kilku dniami został już raz pobity), wywołała go na ulicę, owinięta w sztandar republikańskich Niemiec i w tym stroju pędziła przy wrzasku gawiedzi przez główne ulice miasta.

Policja nie zapobiegła temu, dopiero po fakcie zaarrestowała Bereischa ze względu na jego własne bezpieczeństwo. Żonę rabina, znajdującą się w ciąży, dotkliwie pobito.

Natychmiast po dowiedzeniu się o wypadku konsul w Essen, Wdzykoński, w towarzystwie swego zastępcy odwiedził przebywającego w areszcie policyjnym rabina i interwenjował u prezydenta regencji.

W Kolonii wtargnęli dwaj umundurowani hitlerowcy do mieszkania obywatela polskiego kupca Abrahama i przeciwstawili drut telefoniczny, zaczęli grozić mu i żonie jego śmiercią. Żona Abrahama, która ze strachu wyskoczyła oknem z I piętra, złamała nogę i doznała obrażeń wewnętrznych. Abrahama napastnicy zbili do krwi.

Sąsiedzi, zaalarmowani krzykami napadniętego, wezwali policję i pogotowie, które przewiozło pobitych do szpitala miejskiego.

Napastnicy zbiegli.

Takie i tym podobne wypadki dzieją się niemal codziennie w całym „państwie bojaźni bożej“.

Konsulaty polskie wielokrotnie interwenjowały w tej sprawie, stając w obronie Żydów obywateli polskich.

Gwałty te wywołały nie tylko protesty Żydów całego świata ale zarazem i bojkot przez Żydów towarów niemieckich.



1 IV. był dnem bojkotu żydów w Niemczech. Na tablicy doktora żydowskiego jest naklejona kartka z napisem „Baczność Żyd! Odwiedzenie wzbronione!“ Co ciekawsze, fotografia ta jest zalecona do rozpowszechniania przez pruską min. spi. wewn.



Wojskowy attaché Rzeszy Niemieckiej w Warszawie, gen. Schindler objął swe stanowisko na paczku kuletnia



17 p. p. Japońskiej przy dźwiękach orkiestry wkracza do zdobytej stolicy prow. Dżehol. Japończycy nie poprzestają na zajęciu czwartej prowincji Chin i przekroczyli już Wielki mur. W sprzyjających warunkach „Mandżurja” może sięgać aż do... Indochin

Król bułgarski Borys wizytuje szkołę kadetów w stolicy Bułgarii, Sofii

Szereg firm żydowskich zwraca się do placówek polskich w Londynie z prośbą o podanie firm polskich, do których można byłoby skierować zamówienia, wycofane z Niemiec z racji bojkotu. Energiczna obrona Żydów polskich w Niemczech przez rząd polski sprawia na Żydach angielskich wielkie wrażenie.

ZAKAZ KONCERTÓW KIEPURY

Cała prasa londyńska z oburzeniem podaje wzmiankę o wydanym przez rząd sraski zakazie koncertów Kiepury w Dreźnie i Lipsku.

W ROSJI SOWIECKIEJ ARESZTOWANIA I SĄDY NIE USTAJĄ ANI NA CHWILĘ

14 III rozesłano korespondentom zagranicznym w Moskwie następujący komunikat:

Wskutek dochodzeń, przeprowadzonych przez G. P. U. w sprawie szeregu nieoczekiwanych i powtarzających się uszkodzeń, które miały miejsce w ostatnim czasie na wielu elektrowniach w Moskwie, Czelabinsku, Zujewie, Złotouście i innych miastach, ustalono, że

uszkodzenia te wynikły wskutek sabotażowych czynności grupy elementów występnych, rekrutujących się z pośród urzędników państwowego komisarjatu dla ciężkiego przemysłu.

Grupa ta postawiła sobie za zadanie niszczenie sieci elektrycznej Z. S. R. R. (dywersyjna działalność) i unieruchomienie przedsiębiorstw państwowych, obsługiwanych przez elektrownie.

Dochodzenie ustalilo, że w tej sabotażowej akcji brali udział niektórzy pracownicy angielskiej firmy Metropolitan Vickers Co., która współpracuje z Z. S. R. R. na zasadzie umowy powyższej firmy o niesieniu pomocy technicznej przedsiębiorstwom sowieckiego przemysłu elektrycznego. Aresztowano w tej sprawie ogółem 31 osób, w tem 26 obywateli sowieckich i 5 obywateli brytyjskich.

Wśród aresztowanych obywateli sowieckich należy wymienić głównego inżyniera trustu budowy przedsiębiorstw elektrycznych Gartensteina i głównego inżyniera w Moskwie, Kraezennikowa, oraz jedną kobietę-inżyniera, Jaстребоwą.

Nazwiska aresztowanych obywateli angielskich brzmią: główny inżynier Tontou, przedstawiciel firmy Monkhouse, inżynierowie Mac Donald i Cushman oraz monterzy Nordwall i Gregory.

Gdy ambasador Ovey w czasie rozmowy z Litwinowem nalegał na zwolnienie wszystkich uwięzionych Anglików, Litwinow odpowiedzieć miał z ironją: „Metody brutalnego nacisku z zewnątrz mogą się czasem okazać skutecznymi w Meksyku, ale w Związku sowieckim są one skazane na niepowodzenie”.

Aluzja Litwinowa co do Meksyku specjalnie dotknęła ambasadora brytyjskiego Oveya, który jak wiadomo był poprzednio posłem brytyjskim w Meksyku.

Rząd angielski polecił sir Emondowi Ovey udać się natychmiast do Londynu, celem złożenia raportu w sprawie uwięzienia urzędników towarzystwa Metropolitan Vickers Electric Co.

Krązą pogłoski, że w razie dalszego zaostrzenia się konfliktu z Sowietami sir Esmond Ovey na stanowisko swe nie powróci. W tym wypadku ustąpiłby również ambasador sowiecki w Londynie, Majski.

Proces ma się rozpocząć 9 ew. 10 b. m. Oskarżonym grozi kara śmierci.

PANCERNIK „B”

UROCZYŚCIE SPUSZCZONY NA WODĘ W WILHELMSHAVEN

W porcie wojennym Wilhelmshaven odbyła się uroczystość spuszczenia na wodę drugiego, zbudowanego po wojnie, pancernika „B”. Po przemówieniu adm. Raedera aktu chrztu dokonała jedna z córek ministra Reichswobry, nadając nowemu pancernikowi imię „Admirał Scheer”, dla uczczenia dowodzącego flotą niemiecką w bitwie pod Skagerrak.

Jednocześnie odbyło się oficjalne przejęcie przez marynarkę wojenną i rozpoczęcie służby na pierwszym, zbudowanym po wojnie, pancerniku niemieckim „Deutschland” („Ersatz Lotbriegen”). Załogę pancernika stanowi dawna, wzmocniona obsada krążownika „Emden”.



43 p. p. niem. stacioniacy w Królewcu, przechowujący tradycję, datującą się od czasów wojny austro-pruskiej w 1866 r., wozienia bębna w orkiestrze przy pomocy 2 psów „Bernardynów”



Hitlerowska policja pomocnicza ćwiczy się w strzelaniu w Hamburgu. Ciekawą byłoby rzeczą, do jakiej wysokości wzrosły kadry różnorodnej „policji” w Niemczech?

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ
OD 9 IV DO 15 IV

NIEDZIELA 9 IV

10.00 Nabożeństwo z Krakowa. 12.15 Poranek symf. z Filh. Warsz. 14.20 Utwory religijne (Warsz. Miejsk. Chór.) 15.05 Muzyka instrumentalna. 16.00 Program dla młodzieży. 16.25 Płyty gramofonowe. 16.45 „W 50 rocznicę skroplenia powietrza przez uczonych polskich“, prof. T. Malarski. 17.00 Utw. fortep. w wyk. M. Jonasówny. 17.35 Pieśni, p. L. Czechowiczówna. 18.00 Muzyka z „Gastronomji“. 19.10 Słuchowisko p. t. „Miasto Santa Cruz“. 20.00 Koncert z udziałem Umberto Macneza. 22.00 Recital wiolonczelowy K. Witkomlarskiego. 23.00 Muzyka popularna z płyt gramof.

PONIEDZIAŁEK 10 IV

12.10 Płyty gramof. 15.35 „Skrzynka pocztowa“. 15.50 Płyty gramof. 18.25 Lekcja jęz. franc. 16.40 Odczyt „Złoto, banknot i czek“. 17.00 Koncert solist. 18.00 Odczyt dla maturz. p. t. „Polska współczesna“. 18.25 Muzyka z „Cristalu“. 19.30 „Na widnokręgu“. 19.45 Pr. dz. radj. 20.00 „Skrz. poczt. techn. 20.20 Muzyka polska. 20.40 Wiadomości sportowe. 20.50 Koncert z udziałem Colette Franz. 22.00 Koncert ze Stokholmu.

WTOREK 11 IV

12.10 Płyty gramof. 15.30 Komunikat P. U. W. F. i Państw. Zw. Sport. 15.35 „Wśród ksiązek“, prof. H. Mościcki. 15.50 Płyty gramof. 18.20 Odczyt dla

POMYSŁOWY MAŁEK

— Zapamiętaj sobie, Zygusiu, że, jeżeli nie będziesz grzeczny, to momentalnie zawołam posterunkowogol

— A ja mu wtedy powiem, mamusiu, że tatuś jest radjopajęczarzem.

W TRAMWAJU

— Do krośset djabłów, przecież pan stoi na mojej nodze!

— Bagatelka, niema o czym mówić, bo ja już na najbliższym przystanku wysiadam.

SZCZYT TANIOŚCI

— Trzeba jednak przyznać, że teraz nastąpiło królestwo taniości...

— Czyś ty zwarzjował, czy co?

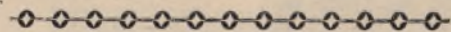
— Jakto zwarzjowałem? Dam ci przykład: nie dalej jak przed dwoma dniami sprzedałem kanapę i dwa fotele za trzy złote.

POMYSŁOWY RESTAURATOR

— Panie kasjerze, niech pan każe kelnerkom, żeby się dziś ładnie umalowały, mocno uperfunowały i żeby kokietowały gości na wszelkie możliwe sposoby.

— Dlaczego, panie szefie?

— Bo dziś mamy śmierzzące mięso.

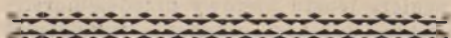


maturz. p. t. „Zjednoczenie Włoch“. 16.40 Odczyt „Wyprawa Zaliwskiego w r. 1833“. 17.00 Koncert symfoniczny. 18.00 Odczyt dla maturz. p. t. „Polska współczesna“. 18.25 Muzyka z „Gastronomji“. 19.30 Feljet. muz. p. t. „Czy i jaka jest przyszłość opery, jako dzieła sztuki“. 19.45 Pr. Dz. Radj. 20.00 Opera „Turandot“ G. Pucciniego z Teatru Wielkiego w Warszawie.

ŚRODA 12 IV

12.00 Płyty. 15.35 Program dla dzieci. 16.00 Płyty. 16.20 Odczyt hist. dla maturzystów. 16.40 Feljeton „Pamiętnik n epospolitego człowieka“. 17.00 Konkurs miesięcznika „Muzyka“. 18.00 Odczyt dla maturz. „Polska współczesna“. 18.25 Pieśni w wyk. p. L. Harbian Opieńskiej. 19.30 Felj. „Nawrócenie religijno w powieści polskiej“. 19.45 Pr. dz. radj. 20.00 Koncert Towarzystwa Oratoryjnego. 22.00 „Na widnokręgu“. 22.15 Muzyka. 22.40 Odczyt w jęz. czeskim p. t. „Romantyczność ziemi“.

HUMOR



— No, panie radco, narazie się wyklarowała sytuacja na Dalekim Wschodzie i teraz już wiadomo, co będzie.

— Więc coż będzie?

— Z całą pewnością można twierdzić, że tam będzie albo wojna, albo pokój.

CZWARTEK 13 IV

12.10 i 15.25 Płyty. 15.35 „Kobieta w bezrobociu“. 15.50 Płyty. 16.25 Lekcja jęz. franc. 16.40 Odczyt z cyklu „Zagadnienia higieniczne“. 17.00 Koncert. 17.40 Odczyt aktualny. 18.00 Odczyt dla maturzystów. 18.20 Muzyka. 19.30 Recytacje wierszy. 19.45 Pr. dz. radj. 20.00 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert oratoryjny z Filh. Warsz. 22.40 Wiadomości sportowe.

PIĄTEK 14 IV

12.10 i 15.50 Płyty. 16.45 „Przegląd wyd. perjod.“. 17.00 Koncert ork. reprez. Pol. Państw. 18.00 Muzyka. 19.30 Feljet. „Obrzędy Wielkopiatkowe“. 19.45 Pr. dz. radj. 20.00 Słuchowisko „Larsifal“, p/g Wagnera. 21.30 Wiadom. sport. 21.40 Koncert religijny w wyk. chóru kościoła św. Krzyża.

SOBOTA 15 IV

12.10 Płyty. 15.25 Wiadomości wojsk. i strzeleckie. 15.35 Słuchowisko dla młodzieży. 16.00 Płyty. 16.40 Odczyt „Wielkanocne wierzenia i opowieści“. 17.00 Płyty. 19.00 Rezurekcyja z katedry na Wawelu. 18.15 Słuchowisko p. t. „Judasze“ Tejmajera. 20.00 Koncert. 22.05 Koncert Chopinowski. 22.40 Feljet. „Od Haiffy do Jeruzalem“. 23.00 Audycyja dla członków pols. eksp. polarnej na Wyspie Niedźwiedziej.

NIEMOŻLIWE DO WYKONANIA

— Myślę, że elegancki pan powinien dobierać ubrania do koloru włosów...

— Nie zawsze się to da uskutecznić, proszę pani, bo, dajmy na to, brunet może się ubrać czarno, ale co w danym wypadku ma zrobić łysy?

ROZTARGNIONY LEKARZ

— Niech się pani rozbierze, bo muszę panią zbadać.

— Panie doktorze, kiedy ja się wstydę pokazać panu w koszuli...

— To niech ją pani zdejmie.

W RODZINIE GANCPOMADERÓW

— Sara, byłaś u doktora?

— Byłam.

— No, i co jest?

— Powiedział, coby ja wyjechałam do morza i coby tam wachałam stone powietrze.

— To ja ci co powiem — ty Sara nie potrzebujesz jechać do żadne morze, ale tu w domu ciągle się wachluj śledziem.

W CZASIE KRYZYSU

— Patrzi! Idzie ten sławny malarz, co to wczoraj sprzedał plótno!

— Portret? Naturę martwą? Pejzaż?

— Nie. Prześcieradło.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KONKURS NA WYTRWAŁOŚĆ

1. ZADANIE

ul. sierż. Jan Sterniczuk
(za rozwiązanie 3 punkty)



Wpisać 14 wyrazów o podanem niżej znaczeniu. Rząd oznaczony kreskami (pierwszy) da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

- 1 Zwierzę morskie, 2 Rodzaj patrolu, 3 Otwór w ścianie, 4 Pismo dyplomata, 5 Część oporządzenia, 6 Wulkan w Europie, 7 Pierwiastek chemiczny, 8 Przyrząd sportowy, 9 Miasto na Syberji, 10 Bóg wojny u Rzymian, 11 Część dachu, 12 Miasto portowe nad Bałtykiem, 13 Potrawa mięsna, 14 Napój wyśkokowy.

2. ARYTMOGRAF KRAJOZNAWCZY

ul. plut. Wiktor Michalski
(za rozwiązanie 3 punkty)

	X									
15	3	10	16	3	21	6	25	17		
	15	17	18	24	6	17	15	17		
23	3	20	7	6	4	18	6	10	21	
	15	2	11	7	6	3	23	3	10	18
	25	18	17	24	14	4	24	13	17	15
	8	17	9	3	17	19	3	21	10	
	12	17	18	11	24	2	17	15		
	1	18	14	7	6	3	26	7	6	
	6	17	25	11	8	17	19	10		
	9	4	7	1	11	24	6	21	6	
	24	3	10	7	16	21	10			
9	3	17	2	4	24	13	11	25		
	25	18	17	25	5	15				
		7	20	9	16	3	19			
	21	6	20	24	13	11	21	22	11	15
	3	19	11	15	18	11	21	2	17	15
	13	17	18	19	11	8	11	16		
	24	17	19	7	11	23	3	10	18	6
	6	17	16	10	24	6	21	6	4	25
		24	11	24	19	11	15	3	10	21
		13	11	23	17	24	6	5	15	
	23	17	21	3	10	12	11	15	3	21

W podaną figurę wpisać dwadzieścia dwa miasta. Rząd pionowy oznaczony krzyżykiem da rozwiązanie.

- 1 Miasto pow. w woj. krakowskim, 2 Miasto wojewódzkie, 3 Miasto w pow. Radzyń, woj. Lubelskie, 4 Miasto pow.

na Wołyniu, 5 Miasto pow. w woj. Lubelskim, 6 Miasto w pow. Łask woj. Łódzkie, 7 Miasto pow. w woj. Lwowskim, 8 Miasto pow. na Pomorzu, 9 Miasto w pow. Nowy Targ woj. Krakowskie, 10 Miasto pow. na Pomorzu, 11 Miasto pow. w woj. Lubelskim, 12 Miasto wojewódzkie, 13 Miasto wojewódzkie, 14 Osada w pow. Puławy woj. Lubelskie, 15 Miasto pow. w woj. Kieleckim, 16 Miasto pow. w woj. Poznańskim, 17 Miasto wojewódzkie, 18 Miasto pow. w woj. Kieleckim, 19 Miasto pow. w woj. Tarnopolskim, 20 Miasto w pow. Będzin woj. Kieleckie, 21 Miasto pow. w woj. Lubelskim, 22 Osada miejska w pow. Garwolin woj. Lubelskie.

3. LOGOGRYF

ul. p. Włodzimierz Bryćko
(za rozwiązanie 3 punkty)



W powyższą figurę należy wpisać poziomo 32 5-io literowe wyrazy. Rząd środkowy, oznaczony kreskami, da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

- 1 Sprzęt domowy, 2 Rodzaj zboża, 3 Utwór krótki prozą lub wierszem, 4 Z początku, przedewszystkiem, 5 W żargonie żyd. coś najlepszego, 6 Rodzaj łodzi, 7 Zuch, 8 Waga aptekarska, 9 Zwaliska, gruz, 10 Inaczej obchodzi, 11 Tłusta masa pewnego zwierza, 12 Trunek, 13 Udawanie, przechwalanie się, 14 Uczeń szkoły wojskowej, 15 Żóbr amerykański, 16 Zakonnik, 17 Sposób życia, 18 Zeszyt, 19 Herb Polski, 20 Bądź cicho, 21 Sprawa, zajście, 22 Animusz, 23 Zwierzątko - gryzoń, 24 Witka, 25 Sakiewka, 26 Część ciała, (inaczej) ew. instrument muzyczny, 27 Zasłona u okna, 28 Ściereczka do zmywania, 29 Zakupywanie, 30 Waga towaru bez opakowania, 31 Bohater trojański, 32 Barwa.

4. ZAGADKA

ul. plut. M. Salwia
(za rozwiązanie 2 punkty)

Trzykroć usta rozdzliwić zmusi cię ta sprawa:
Najpierw rzecz z niej wypadnie gorąca, parząca;
Potem nastąpi rozkaz, by umilkła wrzawa;
Wreszcie przypomni ci się początek bez końca.

5. SZARADA

ul. Jan Kachel
(za rozwiązanie 2 punkty)

Pierwsza -- druga: roślina,
Gospodyni ją ścina,
Pierwsza -- trzecia: zabawka
Dla małego Czesławka.
Cały: znany milionom
Sławny polski astronom.

Czas nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

Na konkurs ten redakcja przeznaczona 20 nagród.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 9 „WIARUSA“

1. LOGOGRYF OBRAZKOWY

ul. st. ogum. Franciszek Staszak

	U	C	H	O
	K	R	Z	Y
N	O	Ż	Y	C
M	O	T	Y	L
	B	A	B	A
Z	A	J	A	C
T	A	C	A	T
K	W	I	A	T
T	R	E	P	Y
D	Z	W	O	N
Ś	L	I	M	A
	R	A	N	A
K	O	R	O	N
	R	U	Ż	A
N	O	S	Z	E
P	A	R	A	S

2. SZARADA

ul. sierż. Antoni Frankowski
NIE-CZYŃ-DRU-GIE-MU
CO-TO BIE NIE-MI-ŁO

3. ZAGADKA

ul. st. m. w. St. Oltuszyk
LEW-KOŃ-JA

4. STRACH MA WIELKIE OCZY

ul. sierż. Jan Muriał
36 ŻOŁNIERZY

INFORMATOR

133. *Sierż. N. W., kurs majstrów* — Cały sęk w tem, że został mylnie przeniesiony do rezerwy w stopniu tytularnym, zamiast rzeczywistym. Sprawa wymaga indywidualnego rozstrzygnięcia. Należy przedstawić d-ey formacji w drodze służbowej podanie o rozpatrzenie sprawy.

134. *Sierż. zaw Łopatka Piotr, Wilno* — Jeżeli P. K. U. odpowiedziało negatywnie, to trzeba złożyć podanie do Min. Spr. Zagranicznych, Warszawa, ul. Wierzbowa, z prośbą o wyjednanie potrzebnych dokumentów od władz austriackich za pośrednictwem naszych władz konsularnych. W podaniu podać dokładnie przebieg służby w wojsku austriackim. Pozostałe zaświadczenie służby należy zapotrzebować z Centralnego Archiwum Wojskowego, Warszawa, Fort Legionów.

135. *Instruktor P. W., Łęczyca* — O wymaganiach przy egzaminie do szkoły podchorążych dla podoficerów w Bydgoszczy traktują szczegółowo Dzienniki Rozkazów. Z braku miejsca wstawiamy ich numery: 21/27 poz. 246, 5/28 poz. 54, 7/28 poz. 80, 1/31 poz. 4 i Nr. 14/31 poz. 169. Stopień musi odpowiadać plutonowemu rzeczywistemu.

136. *Sierż. Kozłowski Jan, Krotoszyn* — Poco czekać na odpowiedź z Krakowa? Była przecież wyrażona zgoda na przeniesienie! Zmiana miejsca postoju nie wpływa na zmianę decyzji. Uważamy, że formacja powinna pana co rychlej przenieść do Krakowa. Ze panu zmiana miejsca postoju formacji nie na rękę — to nie nie znaczy. Przy przeniesieniach zgoda podoficera na pełnienie służby w tej lub innej miejscowości nie jest władzom potrzebna.

137. *„Avion 1910”, Jarosław* — 1) Zaświadczenie jest naszym zdaniem wystarczające. Decyzja należy jednak do właściwego D-ey O. K. — 2) Lata służby, spędzone w b. armji austriackiej w charakterze elewa orkiestry nie podlegają zaliczeniu do wysługi emerytalnej — 3) Owarzeni, nabył pan prawo do zaopatrzenia emerytalnego. Ze służby w b. armji austriackiej będzie zaliczony tylko czas służby wojskowej, o ile władze wojskowe uznają zaświadczenie świadków za wystarczające.

138. *„J. M. K. Równa”* — Czas służby wojskowej, uzasadniająca roszczenia do zaopatrzenia emerytalnego, biegnie u pana od 18 lutego 1925 r. t. j. odkąd ciągnie się nieprzerwana służba. Ponieważ trzeba mieć 15 lat tej nieprzerwanej służby, więc nie nabył pan dotąd praw emerytalnych. Służba przed przerwą będzie zaliczona dopiero wtedy, gdy przez nieprzerwaną służbę zostały nabyte prawa emerytalne; będzie ona miała wpływ, na wysokość uposażenia

emerytalnego. O zaliczenie służby z czasu wojny nie trzeba ubiegać się. Należy jednak wystarać się o dokumenty tej służby, aby móc je władzom przedstawić w razie potrzeby. Odznaki „Za ofiarną pracę” nie wolno nosić na mundurze wojskowym, gdyż nie została dotąd zatwierdzona przez M. S. Wojsk.

139. *Kapr. Giezkowski Wacław, Grudziądz* — Pomyślnie ukończenie kursu, przy posiadaniu wszystkich innych warunków, powoduje przeniesienie do kategorii majstrów wojskowych. Dodatek techniczny przysługiwałby od mianowania majtrem wojskowym.

140. *„W. M.”, Grudziądz* — Około 21 lat na dzień 1 października r. b., licząc służbę w b. armji zaborczej od 1 sierpnia 1914 r., czas niewoli pojedynczo, pozostały czas służby do 18 marca 1921 r. podwójnie. Wypada 54,4 procent uposażenia czynnego posiadanego stopnia bez dodatku służbowego i ekonomicznego.

141. *„Piotr Kłosiński”, Łwów* — Termin ubiegania się o medal minął. Sprawy te nie są już obecnie załatwiane.

142. *St. ogn. Dymowski, Kraków* — Około 25 lat na 1 lipca 1933 r., zaco przysługuje 64 procent uposażenia posiadanego stopnia bez dodatku służbowego i ekonomicznego. W każdym razie będzie przysługiwać emerytura, a nie odprawa.

143. *Przenumerat F. C., Brześć n/B.* — Około 26 lat na dzień 1 października r. b., za co przysługuje 66,8 procent uposażenia czynnego posiadanego stop-

nia bez dodatku służbowego i ekonomicznego.

144. *„Ciekawy”, Modlin* — przyjmowani są tylko podoficerowie, którzy odbyli rok względnie 2 lata służby nadterminowej. Z „cywila” nie przyjmuje się kandydatów.

145. *Plut. Mamot, Kraków* — Może ubiegać się o przyjęcie. Podanie musi złożyć po zgłoszeniu odpowiedniego wezwania w rozkazie.

146. *Kapr. W. Rudnicki, Katowice* — Zobowiązanie nadterminowe może być odnawiane na dalsze roczne okresy czasu. Prawe przedłużenia służby nadterminowej przysługuje dowódcy pułku. Można prośbę zgłosić przy raporcie.

147. *„M. S.”, Wołyń, Równa* — Nowa pragmatyka podoficerska nie przewiduje urlopów dla odbycia praktyki cywilnej, jak dawniej. Są długoterminowe urlopy bez uposażenia, które udziela M. S. Wojsk. na przeciąg czasu od 6 miesięcy do 1 roku. Służba w K. O. P. liczy się w stosunku 16 za 12 miesięcy, jednak tylko do wysługi emerytalnej, a nie do odprawy.

148. *„Ciekawy”, Jarocin*. 1) Mieszkanie musi być zwolnione. Niech pan stanie do raportu lub wlecie prośbę do dowódcy garnizonu z prośbą o przydział mieszkania przez gminę. 2) U podoficera zawodowego pojęcia „starszeństwa” nie jest znane. Nie rozumiemy drugiego pytania. Może pan ściśle określi o co chodzi.

149. *„Ciekawy”, Sandomierz* — Nie może pan otrzymać dodatku ekonomicznego na dziecko nieślubne, chociażby pan je utrzymywał. Dziecko musi być uprawnione według obowiązujących przepisów prawa cywilnego. Radzimy udać się do adwokata.

150. *„Przenumerat „Wiarusa”, Tarnob.* — Krzyż waleczności, nadawany przez gen. Bułak Bałachowicza, nie jest dotąd zatwierdzony przez M. S. Wojsk. i na mundurze wojskowym nie wolno go nosić. O zamiarze zatwierdzenia go rozkazem M. S. Wojsk nie slyczeliśmy.

151. *St. sierż. Paszkowski Franciszek, Słonim*. — 1) Zaświadczenie biura historycznego jest wystarczające. — 2) Wysługa wynosi około 25 lat na dzień 30 kwietnia r. b., zaco przysługuje 64 procent uposażenia pobieranego ostatnio. Przy posiadanem uposażeniu wynosi to około 121 złotych miesięcznie bez potrąceń.

152. *Sierż. Roman Mol, Baranowicze*. — Wykonywanie zawodu cywilnego lub brańie udziału w handlu, przemyśle albo rzemiośle, jest podoficerem zawodowym w stanie czynnym wzbrowione. Dowódca pułku nie może wydawać żadnych zezwoleń.

Już wyszedł z druku, niezbędny dla każdego instruktora strzelectwa, podręcznik
P. T.

„STRZELEC WYBOROWY”

mjr. dypl. Haliny Albina Piotra
i mjr. dypl. Kobylańskiego Jana
zewolony do użytku służbowego
wojska i p. w. — Dz. Rozk. 333

Cena egzemplarza tylko do 10.IV — 2 zł 50 z przesyłką pocztową. Po 10.IV — 2 zł 90, nrzychem przy zbiorowych zamówieniach do każdego 10 egzemplarzy dołącza się 1 egzemplarz bezpłatnie.

Wpłaty uskuteczniać wyłącznie na konto P. K. O. Nr. 3.177

Właściciel konta: Podręcznik Strzelec
Wyborowy, Warszawa

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy.

Redaktor naczelny: Jan Emisariuski, mjr. dypl.

Sekretarz Redakcji: Wacław Szmagier.

Zastępca Sekretarza: sierż. Henryk Radko

REDAKCJA: Aleje Jerozolimskie 41 Telefon 990-72.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. Gen. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. — Konto P. K. O. 22-144

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł — Kwartalnie 7 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. — Zgranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/1 strony czarno drukowanej 500 zł; cena 1/1 str. dwukolorowej wzgl. 1/1 opisowej 750 zł. 1 mm jednoszpaltowy 75 gr. — Rękopisów zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.